

Tatarki

TPN Nr 1, 2011

Egzemplarz bezpłatny

Wydanie specjalne czasopisma „Tatry”

ISBN 978-83-61788-39-3



INFRASTRUKTURA
I ŚRODOWISKO
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Tatrzański
Park Narodowy

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko



Tatry

Pismo adresowane
do miłośników Tatr
i ich przyrody

Wydanie specjalne
dla dzieci i młodzieży

WYDAWCA

Tatrański Park Narodowy
Zespół Wydawnictw
pod kierunkiem
Zbigniewa Ładygina

PROJEKT GRAFICZNY

lookStudio
tel. +48 12 646 97 20
www.lookstudio.pl

DRUK

Zakłady Graficzne TAURUS
Stanisław Roszkowski,
Sp. z o.o.

REDAGUJĄ

Paulina Kołodziejska (red. nacz.)
Marek Grocholski
Zbigniew Ładygin

KOLPORTAŻ,

PRENUMERATA,

NUMERY ARCHIWALNE

Wojciech Wilczek
e-mail: wwilczek@tpn.pl
tel. +48 18 20 23 245

ADRES REDAKCJI

Kuźnice 1
34-500 Zakopane
e-mail: tatry@tpn.pl
tel. +48 18 20 23 240
+48 18 20 23 242

Rysunki wykonały dzieci
ze Szkoły Podstawowej
z Oddziałami Integracyjnymi

Nr 22 w Krakowie
oraz Szkoły Podstawowej
w Jerzmanowicach (str. 4).
Rysunek na okładkę wykonał
Szymon Zachara, kl. Vb,
Szkoła Podstawowa
z Oddziałami Integracyjnymi
Nr 22 w Krakowie.

Nakład 3500 egz.

ISBN 978-83-61788-39-3

Spis treści

str. 3

Wakacje stukają
do drzwi

str. 4

Tatrański
zwierzyniec

str. 9

Świat roślin

str. 12

Zwierzęta
w ciekawostkach

str. 20

Mądry
przed szkodą

str. 24

Świstak śpioch
i kozica
wyczynowiec

str. 28

Czym skorupka
za młodu...

str. 30

Górski raj

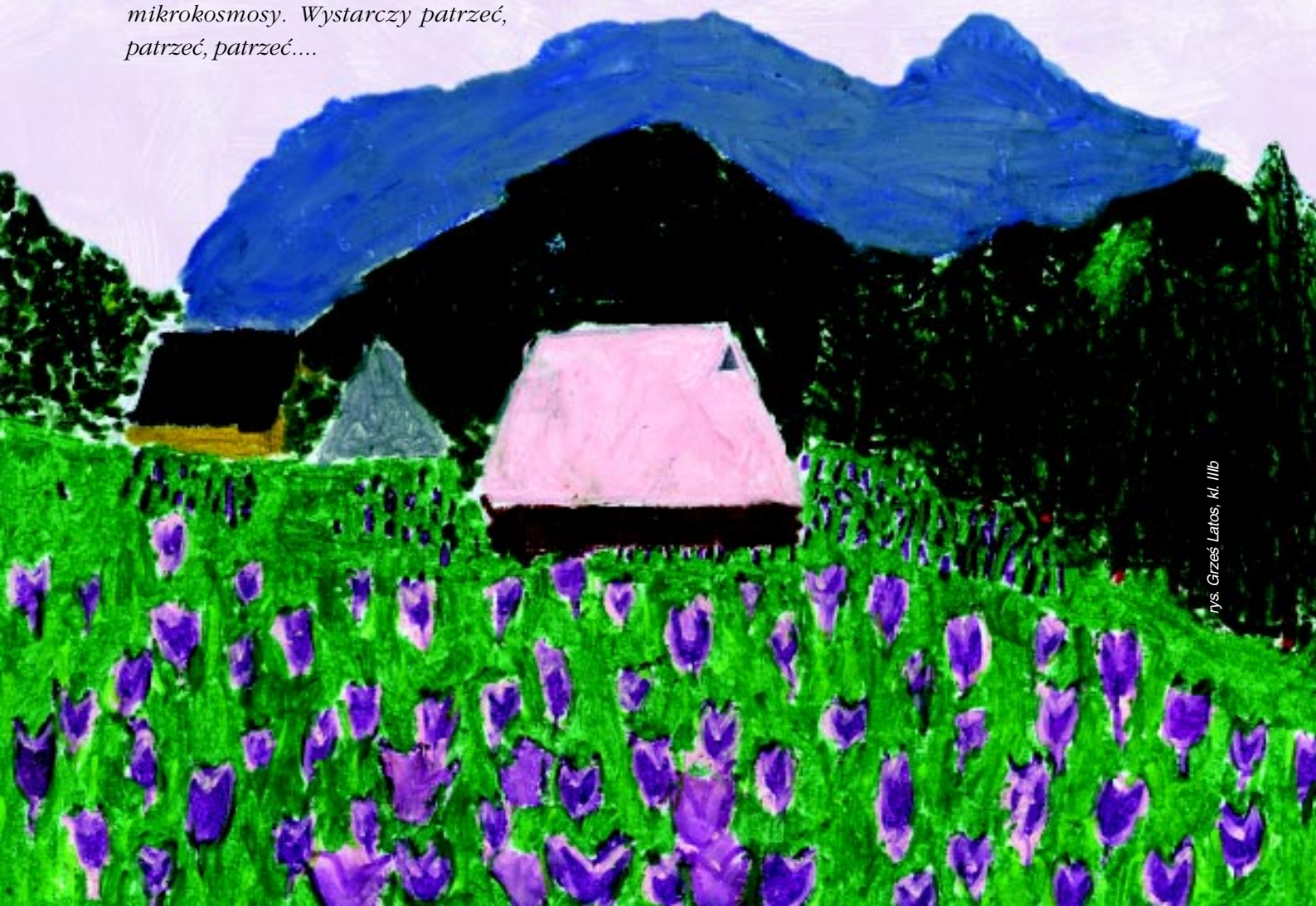
Wakacje stukają do drzwi. Słońce przesunęło się przez..., dni są już coraz krótsze, ale letnie wyjazdy jeszcze przed nami – kolonie, harcerski obóz, być może pierwsza samodzielna wyprawa z przyjaciółmi... Od rana do wieczora będziemy „na świeżym powietrzu”, w lesie, na łące, nad rzeką lub jeziorem, nad morzem, w górach. Słowacy powiedzieliby „v voľnej prírode”. Przebywanie na łonie natury daje nam wszystkim, nie tylko adresatom tego pisma – dzieciom, młodzieży – ale i ich opiekunom, szansę zauważenia tego, czego na co dzień, pochłonięci obowiązkami, nie dostrzegamy.

Piszemy o dziwach przyrody tatrzańskiej, ale powyższe spostrzeżenie jest uniwersalne: wszędzie – dosłownie – będziemy otoczeni przez zadziwiające zjawiska, niezwykle formy, życie „innych światów” tworzących nieprawdopodobne mikrokosmosy. Wystarczy patrzeć, patrzeć, patrzeć....

Niejedyn z nas weźmie do ręki aparat fotograficzny lub choćby telefon komórkowy, by uchwycić to, co nas zachwyci. Niejedyn zechce poszukać w książkach lub Internecie, jaki kwiat nas urzekł, co to przemknęło między drzewami, czyj ślad odcisnął się w zaschniętym błocie, kto nam ukradł kanapkę i schował się między gałęziami. Po powrocie z wakacji spróbujcie ubrać swoje zdjęcia w słowa, opisać to, co widzieliście, postawić znaki zapytania tam, gdzie coś was zadziwiło. Podzielcie się z nami swoimi dziennikami, notatkami, letnimi pamiętnikami – najlepsze pokażemy innym w następnym wydaniu „Taterki”, odpowiemy na pytania, rozwiejemy wątpliwości.

Udanych i pełnych wrażeń wakacji!

Redakcja



Tatrzański zwierzyniec

Gdy ktoś pyta o zwierzęta Tatr, najczęściej interesuje się tym, ile jest tu niedźwiedzi. Odpowiedź nie jest łatwa. Wydawałoby się – nic prostszego, niż policzyć tak duże zwierzęta. Tyle że Tatry nie są ogrodzonym ogrodem zoologicznym. Zwierzęta żyją tu według własnych praw. Niektóre z nich tu się rodzą, tu spędzają żywot i tu umierają. Inne, zwłaszcza tak duże jak niedźwiedzie, nie liczą się z ludzkimi granicami i wędrują często poza teren Parku.

Rzeczą bardzo trudną jest nie tylko określenie liczby zwierząt z poszczególnych gatunków żyjących w Tatrach, ale nawet samo określenie liczby gatunków. Jedni naukowcy mówią, że jest to około 5500 gatunków, a inni, że nawet ponad 8000. Jednak to nie ilość, a jakość decyduje o wyjątkowym charakterze tatrzańskiej fauny. Spośród wielu gatunków zwierząt mających w Tatrzańskim Parku Narodowym swoje jedyne stanowisko w Polsce, najbardziej znane są dwa ssaki – kozica i świstak. Tatry są dla nich wyspą, na której żyją od kilkunastu tysięcy lat, bez kontaktu ze swoimi krewniakami z innych gór Europy. Ta długotrwała izolacja sprawiła, że tatrzańskie świstaki i kozice różnią się nieco od swych kuzynów z Alp, Pirenejów czy nawet Południowych Karpat. Naukowcy mówią, że oba te gatunki wytworzyły w Tatrach podgatunki endemiczne, czyli takie, których nie spotkamy nigdzie indziej.

Młode kozłeta są narażone na ataki drapieżników

fol. Tomasz Zwiacz Kozica



rys. Ania Kilińska, kl. Ib





foto. Tomasz Zwiłacz Kozica

Ruch turystyczny powoduje, że kozice z trudem znajdują spokojne ostoje



nys. Julia Lignar, kl. IIIa

I kudłate, i łaciate, przegowane...

Kozica jest gatunkiem wysokogórskim, żyje w strefie hal i turni, powyżej górnej granicy lasu. Czasem, zwłaszcza zimą, chroni się wśród lasków porastających urwiste zbocza górnego regła. Tylko wyjątkowo zapuszcza się w regiel dolny. Kozice żywią się niemal wyłącznie roślinami. W lecie chętnie zjadają zioła i kwiaty, takie jak omiegi kozłowce, sasanki alpejskie czy goryczki kropkowane. Zimą muszą zadowolić się wygrzebywanymi spod śniegu zeschniętymi pędami roślin, mchami i porostami. W tym czasie często ogryzają także pędy drzew – głównie jarzębiny i wierzby, rzadziej świerka i kosodrzewiny. Kozice są doskonale przystosowane do życia w górach. Silne tylne nogi, ostre racie, doskonały zmysł równowagi i wyczucie odległości pozwalają im zwinnie poruszać się w stromym, skalnym terenie. Gęsta trójwarstwowa sierść skutecznie chroni zwierzęta przed najsroźszym mrozem. Zimowa suknia jest niemal czarnej barwy i tylko uszy, nos, policzki, zad i podbrzusze porośnięte są jasnymi włosami. Późną wiosną kozice zrzucają sierść zimową i latem w ich ubarwieniu przeważa kolor rudobrązowy, ale charakterystyczne ciemniejsze i jaśniejsze plamy na pysku oraz czarna pręga wzdłuż grzbietu są doskonale widoczne.

Kozice mają wielu naturalnych wrogów. Polują na nie głównie rysie i wilki, a młode kozłęta zagrożone są także ze strony kruków i lisów. Pomimo że instynkt nakazuje kozicom omijać miejsca szczególnie zagrożone lawinami, ich śmierć pod zwałami śniegu nie jest rzadkością. Największym wrogiem kozic są jednak ludzie – kłusownicy wciąż próbują zdobyć cenne trofea: skórę i głowę z pięknymi rogami, zwanymi w gwarze myśliwskiej hakami. W dawnych czasach uważano, że kozice pokonują przepaściste miejsca, wieszając się na tych hakach. Pierwsi turyści wyruszający w Tatry czasem dostawali od swoich przewodników laskę zakończoną koziczym rogami, aby mogli nią w trudnym miejscu przytrzymać się skały.

Dużym zagrożeniem dla spokojnego bytu kozic są niestety także ich miłośnicy. Nadmierny ruch turystyczny, narciarski i taternicki, a także loty śmigłowca ratunkowego



foto. Rafał Gawęda

W Tatrach żyje nie więcej niż trzy wilcze watahy



foto. Jan Krzeptowski Sabata

Kruka obserwować można w wielu rejonach Tatr

Świstaki ponad pół roku przesypiają w podziemnych kryjówkach



rys. Małgorzata Jaroszewska, kl. VIa

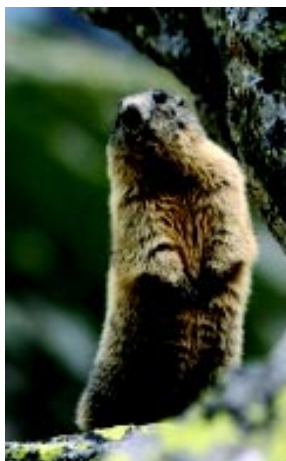


foto. Mirosław Brezowski

powodują, że kozice z trudem znajdują spokojne ostoje, niezbędne zwłaszcza w okresie rozrodu, czyli na przełomie kwietnia i maja.

W 2011 roku żyło w Tatrach około 800 kozic, z czego prawie jedna czwarta przebywała zwykle po stronie polskiej. Dwa razy w roku pracownicy polskiego i słowackiego parku narodowego wspólnie liczą kozice. Polega to na tym, że określonego dnia, przy dobrej pogodzie tłumnie wyruszają w góry i wypatrują kozic przez lornetki, starając się zajrzeć do każdej dolinki i do każdego żlebku, w których te zwierzęta mogą przebywać. Obszar występowania kozic w naszych Tatrach rozciąga się od okolic Morskiego Oka na wschodzie po Dolinę

Chochołowską na zachodzie i od granicy ze Słowacją na południu po wysunięte na północ bezleśne granie, zwłaszcza grań Giewontu. Teren ten zamieszkują także świstaki, które jednak unikają stromych ścian i preferują trawiaste stoki z licznymi głazami.

Liczebność populacji świstaka w TPN oceniana jest obecnie na mniej więcej 200 osobników. Te spokrewnione z wiewiórkami gryzonie najliczniej występują w Dolinie Pięciu Stawów Polskich i wokół Gąsienicowych Stawków. Świstaki kopią długie nory w ziemi, gdzie spędzają większość swojego życia. Na początku maja budzą się w tych norach ze snu zimowego, ale żeby wyjść na zewnątrz, muszą często przekopać się przez grubą, nawet 2–3-metrową warstwę śniegu. W czerwcu pod ziemią przychodzą na świat młode świstaczki, które dopiero w lipcu pod opieką matki wychodzą na światło słoneczne. Młode są bardzo ciekawe świata i mało płochliwe, bardzo łatwo można je więc obserwować. Ostatnią okazją do zobaczenia świstaków na tatrzańskich halach jest początek października. Mniej więcej w połowie tego miesiąca, bez względu na pogodę, świstaki zagrzebują się w głębi nor i zapadają w kilkumiesięczny sen zimowy.

Nornika śnieżnego bardzo trudno spotkać, bo prowadzi skryty tryb życia



foto. Tomasz Zwiacz Kozica

Trzeci gatunek ssaka, którego tatrzańska ostoja jest jedyną w Polsce, to niewielki wysokogórski gryzoń, nieco większy od myszy domowej, czyli nornik śnieżny. Prowadzi on jednak skryty tryb życia i tylko przypadkiem można go zauważyć, jak przemyka wśród skał i traw. Do niedawna uważano, że również darniówka tatrzańska jest gatunkiem żyjącym wyłącznie w Tatrach. Przez pewien czas miała ona nawet status gatunku endemicznego. Później odkryto ją również na Pilsku i Babiej Górze, a ostatnio nawet w Karpatach Wschodnich.

Z Tatrami nierozdzielnie związany jest także niedźwiedź brunatny. Tuż po drugiej wojnie światowej gatunek ten był w Polsce całkowicie wytępiony i tylko od czasu do czasu zachodził w Tatry Polskie ze strony słowackiej. Od momentu utworzenia w Tatrach parku narodo-

wego liczba niedźwiedzi wolno, ale systematycznie wzrosła – dziś żyje tu kilkanaście osobników. Niedźwiedź jest gatunkiem związanym z pierwotną puszcza, ale często pojawia się także ponad górną granicą lasu. Wiosną niedźwiedzie często penetrują żłebki w poszukiwaniu padłych w lawinach kozic, które są dla nich cennym źródłem pokarmu. Najczęściej jednak niedźwiedzie żywią się pokarmem roślinnym – ziołami, jagodami, owocami jarzębiny. Ich przysmakiem są także larwy mrówek i os. Na zimę niedźwiedzie zaszywiają się w gawrach. Ich sen zimowy nie jest jednak zbyt głęboki i nawet w środku zimy zwierzęta urządzają sobie dłuższe lub krótsze przechadzki.



foto. Tomasz Zwiłlacz Kozica

Niedźwiedź – jeden z tatrzańskich śpiochów

Symbolem górskiej awifauny, jak naukowcy określają ptasie towarzystwo, mógłby być orzeł przedni, który niestety najczęściej jedynie zalatuje w Polskie Tatry i tylko raz na kilka lat jedna para wychowuje tu swoje jedyne pisklę. Z wysokogórską krainą związany jest płochacz halny, którego często można spotkać na licznie odwiedzanych przez turystów szczytach i przełęczach. Ze względu na swoje niepozorne szaroburze ubarwienie często bywa mylony z wróblem, od którego jest jednak nieco większy. Nieświadomi turyści na Zawracie czy Kasprowym Wierchu często nie mają nawet pojęcia, jak rzadkiego i cennego ptaka właśnie dokarmiają okruszkami chleba. Pionowe urwiska zamieszkuje natomiast pomurnik, którego z racji czerwonych skrzydeł i charakterystycznego lotu trudno pomylić z jakimkolwiek innym ptakiem. Przez górali zwany jest mentlem, czyli motylem. Niestety, to ptak bardzo rzadki. W całym naszym Parku najprawdopodobniej nie ma więcej niż kilkanaście par pomurnika.



nys. Jakub Tatkowski, Kl. Via

Tatrzańskie lasy, polany i hale są także ostoją innych rzadkich drapieżników, czyli wilka i rysia. Nie więcej niż trzy wilcze watahy, z których każda może liczyć kilka osobników, dają się we znaki jeleniom. Natomiast bardzo nieliczne rysie wolą polować na sarny. Ostatnie pewne obserwacje żbików, bardzo rzadkich dzikich leśnych kotów, w TPN pochodzą z lat sześćdziesiątych XX wieku. Nie brak tu natomiast lisów, jeleni, saren, zajęcy, kun leśnych, łasic, gronostajów, ryjówek, nietoperzy i innych ssaków, których łącznie występuje tu prawie 60 gatunków.



foto. Zdeno Vlach

Rys jest bardzo rzadkim tatrzańskim drapieżnikiem

...te, co skaczą i fruują...

Z ponad dwustu gatunków ptaków stwierdzonych dotąd w Tatrach około stu zakłada tu swoje gniazda.



foto. Tomasz Zwiłlacz Kozica

Jelenie to liczne towarzystwo w Tatrach



foto. Marcin Karetta

Płochacza halnego łatwo pomylić z wróblem

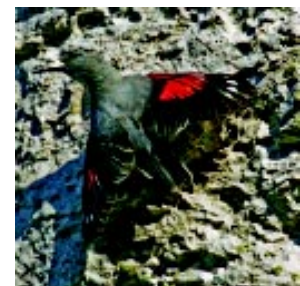


foto. Marcin Karetta

Pomurnik, przez górali zwany mentlem, czyli motylem

Słowniczek:

Endemit – roślina lub zwierzę występujące na ograniczonym terenie.

Regiel dolny – piętro roślinne w Tatrach związane z klimatem umiarkowanie chłodnym rozciągające się na wysokości od podnóża gór do 1250 m n.p.m. Z piętrem regła dolnego związane są mieszane lasy bukowo-jodłowo-świerkowe, które rosną w TPN na niewielkiej powierzchni. Ich miejsce zajmują sztucznie wprowadzone przez człowieka bory świerkowe.

Regiel górny – piętro roślinne w Tatrach związane z klimatem chłodnym rozciągające się na wysokości od 1250 m n.p.m. do 1550 m n.p.m. W piętrze regła górnego dominują bory świerkowe. Oprócz świerków w borze górnoreglowym spotkać można także modrzewie, limby, jarzębiny, brzozy oraz jodły.

Gawra – niedźwiedzie legowisko urządzone z gałęzi i mchów w niewielkich jaskiniach lub w zagłębieniach pod konarami drzew.

Wataha – stado wilków o określonej hierarchii; zwykle grupa rodzinna składająca się z pary rodziców oraz młodych z jednego lub kilku miotów.

W całych Tatrach dość często spotykane są jedynie dwa gatunki gadów – jaszczurka żyworodna i żmija zygzakowata. Szczególnie upodobały one sobie nasłonecznione miejsca. Dlatego raczej nie należy oddalać się od szlaku, aby sobie poleżeć na tatrzańskiej polanie, bo można przypadkiem nadepnąć żmiję, która w samoobronie wstrzyknie nam w nogę groźny dla zdrowia jad.

Plązy wolą miejsca wilgotne. Spośród siedmiu gatunków płazów spotykanych w TPN najliczniejsza jest żaba trawna, pospolita także w całej Polsce. Najcenniejsze tatrzańskie płazy to kumak górski i traszka karpacka. Niestety, ich obserwacja jest bardzo trudna.

W tatrzańskich potokach żyją niezbyt liczne ryby – głowacze przegopletwe i pstrągi potokowe, a także niezmiernie rzadkie strzeble potokowe. Pstrągi potokowe występują również w tatrzańskich stawach, gdzie jednak obecnie najczęściej pływają pochodzące z Ameryki Północnej pstrągi źródlane. Większość tatrzańskich stawów była do połowy XIX bezrybna i jedynie Morskie Oko oraz słowacki Popradzki Staw mogą poszczycić się naturalnym zarybieniem.

Bezrybne zbiorniki wodne są jednak siedliskiem interesującej fauny bezkręgowców. W Dwoistym Stawie Gąsienicowym żyła na przykład skrzepłopływka bagienna, która niestety wyginęła w drugiej połowie XX wieku. Ten niewielki skorupiak żyje jeszcze w Wyznim Małym Furkotnym Stawie w Tatrach Słowackich, a ponadto na

dalekiej północy. Bezkręgowce, choć zazwyczaj prawie niezauważane przez turystów, stanowią 97 proc. gatunków zwierząt żyjących w Tatrach. Gdyby udało się oszacować liczbę osobników, okazałoby się zapewne, że budzące największe zainteresowanie i przyciągające najwięcej uwagi kręgowce to niewielki ułamek procenta tatrzańskiej fauny.

Tomasz Zwijacz Kozica



fol. Marcin Karetta

Zanim przysiadziemy na polanie przy szlaku, upewnijmy się, że w tym miejscu nie leży żmija

Traszka – jeden z cenniejszych tatrzańskich płazów



fol. Artur Osikowski

Uwaga ta dotyczy w największym stopniu roślin naczyniowych, które reprezentowane są przez 1300 gatunków, w tym około 1000 spotkać można w Tatrzańskim Parku Narodowym. W tej liczbie prawie 450 gatunków to rośliny górskie, przy czym około dwustu nie spotkamy nigdzie indziej w Polsce. Warto pamiętać także o tym, że w Tatrach jest kilkadziesiąt gatunków roślin, które poza tym masywem górskim nie rosną w żadnym innym rejonie na świecie – to tzw. endemity i subendemity tatrzańskie. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza trzy gatunki: warzucha tatrzańska, wiechli-

Tatry to jedyne polskie góry o alpejskim krajobrazie. To dla tej przyczyny każdego roku odwiedza je kilka milionów turystów. Tatry są jednak niezwykle także z innego powodu – szereg gatunków grzybów, zwierząt i roślin właśnie tutaj znalazło idealne miejsce do życia.

Świat roślin

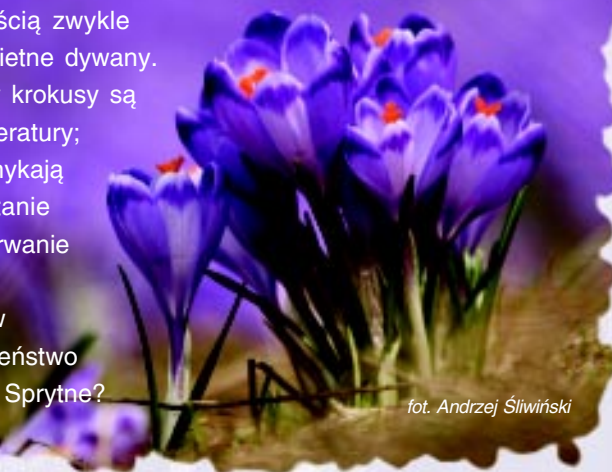
Część roślin zawdzięcza swoją obecność w tych górach skomplikowanej historii związanej z epoką lodowcową. To najstarsi mieszkańcy Tatr, określanymi naukowym mianem

pejska w rzeczywistości jest Azjatką, a popularna na halach nawłoc alpejska pochodzi z Ameryki Północnej. Przemieszczanie się roślin przebiegało nie tylko na linii wschód–zachód, ale również północ–południe. Mowa tu o m.in. dębiku ośmiopłatkowym i wierzbie żyłkowej, które dziś występują powszechnie na dalekiej północy wokół Oceanu Arktycznego. W późniejszym okresie, w miarę ocieplania się klimatu i pojawienia się lasów na Niżu Europejskim, te lubiące światło, wymagające otwartej przestrzeni rośliny zostały odizolowane od swojego głównego ośrodka występowania, dlatego nazywamy je reliktaami polodowcowymi, czyli pozostałościami po czasach, kiedy wiodło im się zdecydowanie lepiej.

Najbardziej znanym rysem Tatr jest piętrowość klimatyczno-roślinna. W każdym z pięciu pięter roślinnych żyją określone gatunki roślin, którym towarzyszą inne organizmy. Na terenie Tatrzańskiego Parku Narodowego, w strefie od podnóża gór do wysokości około 1250 m n.p.m. wykształciły się na ogół lasy i bory mieszane regła dolnego. Ponad nimi rozciąga się królestwo świerka,

Przebiegłe krokusy

Wszyscy z niecierpliwością zwykle czekają na fioletowe kwietne dywany. Mimo delikatnej budowy krokusy są odporne na niskie temperatury; jeśli spadnie śnieg, zamykają kwiaty. Wczesne zakwitanie to ich strategia na przetrwanie – wyprzedzanie innych kwitnących konkurentów zwiększa prawdopodobieństwo zapylenia przez owady. Sprytnie?



fol. Andrzej Śliwiński

na tatrzańska i wiechlina granitowa. O tak imponującym bogactwie gatunkowym roślin decydują przede wszystkim zróżnicowane warunki do życia. Składa się na to urozmaicona budowa geologiczna masywu tatrzańskiego oraz klimat, który zmienia się wraz z wysokością nad poziomem morza.

paleoendemitów. Są wśród nich kwitnąca na niebiesko, niezwykle efektownie wyglądająca ostróżka tatrzańska, a także niewielka skalnica tatrzańska.

Warto wspomnieć, że wraz z lodowcem w Tatry zawędrowały gatunki o rodowodzie niekiedy bardzo egzotycznym, i tak np. szarotka al-

któremu z rzadka towarzyszy limba. Powyżej granicy lasu rozpościerają się zarośla kosodrzewiny (od 1550 do 1800 m n.p.m.), hale (do 2300 m n.p.m.) oraz turnie, po najwyższe szczyty tatrzańskie.

Pogarszające się warunki do życia, głównie klimatyczne, sprawiają, że im wyższa wysokość nad poziom morza, tym mniej gatunków roślin. O ile w lasach reglowych doszukać się można kilkuset gatunków, o tyle w strefie hal jest ich już nieco ponad 300, wśród turni około 120. Charakterystyczne jest jednak to, że w miarę wędrowania ku tatrzańskim szczytom spotykać będziemy rośliny coraz bardziej niezwykle, takie, których próżno by szukać gdzie indziej w kraju. Posiadają one szereg przystoso-



fol. Tomasz Skrzydłowski

Kto pierwszy, ten lepszy

W czasie wiosennych wędrówek po Tatrach, trudno go nie zauważyć. Lepiejnik, aby zdążyć przed konkurencją, poświęca całą energię na wykształcenie kwiatów. Potem przychodzi kolej na wielkie liście, które eliminują kwitnących rywali. Postawa może niezbyt dżentelmeńska, ale bardzo skuteczna w walce o przestrzeń do życia i zwiększająca szanse na zapylenie.

wań pozwalających egzystować im w niegościnnym klimacie.

Nie tylko niskie temperatury, ale – co może wydawać się dziwne –

przede wszystkim brak wody staje się dla roślin poważnym problemem. Rośliny wysokogórskie stale narażone są na wysychanie. Wprawdzie opadów w górach jest całkiem sporo, ale woda wnika w szczeliny i jest dla roślin często niedostępna. Dodatkowo wiatr, którego siła wzrasta wraz z wysokością nad poziomem morza, osusza płytką glebę oraz zakorzenione w niej rośliny. Aby przeciwstawić się skutkom wiatrów, rośliny wykształciły charakterystyczne formy wzrostu, które mają je chronić, m.in. przed nadmiernym parowaniem. Najbardziej widoczną cechą jest niski wzrost. Na przykład dębiki i niektóre wierzby o zdrewniałych pędach płożą się po ziemi, silnie do niej przylegając. Klasyczną formą wzrostu jest tzw. postać poduszkowa, którą spotykamy u skalnicy seledynowej i lepnicy bezłodygowej. Rośliny te mają na ogół jeden mocny, palowy system korzeniowy silnie utrzymujący je podłożu, a liczne ulistnione pędy, ściśle do siebie przylegając, tworzą rodzaj „po-

Martwe kłody i czyste brody

Podczas wycieczki do Morskiego Oka, tuż po przejściu pierwszego łuku drogi, warto zrobić krótki postój. Widok wielkiej liczby martwych drzew wielu zaskakuje. Dlaczego leżą w takim beładzie? W lasach parków narodowych śmierć i narodziny drzew pozostają w ścisłym związku. Dawno już stwierdzono, że młode świerki najlepsze warunki dla wzrostu znajdują na próchniejącym drewnie. Osiedla się tam aż dwie trzecie tej leśnej młodzieży. Szczególnie lubiane są grube, próchniejące przez co najmniej 30 lat pnie. Świerczki wyniesione dzięki kłodom ponad powierzchnię gruntu uzyskują większy dostęp

do życiodajnego światła. A na gałęziach okolicznych drzew można zauważyć zwisające porosty, przypominające brody. To tzw. brodaczki. Są wskaźnikiem czystego powietrza. Oddychajmy więc głęboko.

fol. Tomasz Skrzydłowski





fol. Tomasz Skrzydłowski

Tylko Tatry!

Jest wśród górskich roślin takich trzech muszkietarów, którzy zdecydowali, że będą mieszkać wyłącznie w Tatrach. Śmiałkiem najbardziej rzucającym się w oczy jest warzucha tatrzańska. Dorasta do 30 cm, ma okrągłe mięsiste listki, które magazynują wodę

i pozwalają przetrwać w trudnych, wysokogórskich warunkach. Jeśli będziecie w Morskim Oku i zdecydujecie się na wędrówkę na Przełęcz pod Chłopkiem, to rozglądajcie się dobrze – walczy tu dzielnie o przeżycie.

duchy”. Przed nadmiernym parowaniem niektóre gatunki chroni również warstwa włosków, zwanych kutnerem, oraz nalotu woskowego. Przy-

kładem takiej „włochatej” rośliny jest szarotka alpejska, natomiast woskowy nalot spotkać można u pierwiosnki lyszczak.

W środowisku, w którym występuje okresowy niedobór wody, część roślin ma mocno rozbudowaną w łodygach i liściach tkankę miękkiszową. Dzięki temu po opadach deszczu są one w stanie magazynować duże ilości wody i korzystać z niej w czasie bezdeszczowym. Najbardziej charakterystyczną rośliną mającą takie grube liście i łodygi jest rojnik górski.

Świat roślin bardzo ucierpiał wskutek działań gospodarczych człowieka. Lasy wycinano na potrzeby przemysłu górniczego, hutniczego, drzewnego, kosodrzewinę – żeby powiększyć tereny pod wypas owiec. W ich miejsce sadzono nowe pokolenie drzew. Niestety tam, gdzie kiedyś dominowała jasna zieleń buków, ponad którymi wznosiły się majestatyczne korony jodeł, wprowadzono świerki. Świerk obok świerka, gdzie

się tylko da. W rezultacie doszło do zachwiania równowagi, która jest tak istotna w przyrodzie. Konsekwencje w postaci zniszczonych przez korniki lasów, którym – sadząc świerka – stworzyliśmy idealne warunki do życia (kornik drukarz bardzo lubi atakować właśnie świerki), dostrzec można na każdym kroku.

Tomasz Skrzydłowski

Im trudniej, tym lepiej?

Limba. Prawdziwa wojowniczką. Przetrwa w najwyższych partiach Tatr, tam gdzie świerk nie miałby najmniejszych szans. Ukorzenie się na skałach? Proszę bardzo! Jak mawiał szwajcarski leśnik Schädelin: „Jeżeli tylko tli się w niej płomyk życia, limba jest w stanie dźwignąć się z najcięższych ran i strat”.
Tatrzańska twardzielka!

fol. Tomasz Skrzydłowski



Zadowolony więzień

Być skazanym na Tatry... Nie tylko ludzi spotyka taki los. Dębik ośmiopłatkowy – ten to jest zakładnikiem całkiem dosłownie. Przywędrował wraz z lodowcem i już nie mógł opuścić Tatr. W dodatku ma spory wyrok, bo może żyć i pół wieku! Chyba jednak dobrze mu z tym, wygląda kwitnąco.

fol. Tomasz Skrzydłowski



Zwierzęta w ciekawostkach



fot. Magdalena i Tomasz Zwijacz Kozica

Z rodziną najlepiej na fotografii

Grunt to rodzina – to dewiza świstaków, które życie spędzają z braćmi i siostrami. Ale rodzina rygorystyczna. Prawo do rozrodu ma tylko dominująca para rodziców. Jeśli któryś świstak odkryje, że jego powołaniem jest prokreacja, musi pożegnać krewniaków i opuścić bezpieczną norę. Tylko połowa ryzykantów przeżywa to wyzwanie. A więc samotny świstaczy wędrowiec to być może taki, który poczuł wolę bożą. Trzymajmy kciuki!

fot. Marek Kosiński



Zabić się z miłości

Capów jest mniej niż kóz – tak wynika z obserwacji prowadzonych w Tatrach. Samice i samce start mają podobny, na świat przychodzi mniej więcej tyle samo koźlich dziewczynek co chłopców. Gdzie więc podziewają się dorosłe capy? No cóż, znana męska przypadłość. Ambicja każe im się wspinać wyżej niż samicom, dlatego częściej ulegają wypadkom.

Ale wykańcza je przede wszystkim okres godowy. Wyczerpanym rują, wychudzonym przez bieganię samcom brakuje czasu na odtworzenie rezerw tłuszczowych przed zimą, a więc trudniej im przeżyć ten trudny górski czas. Miłość i przerost ambicji niejednego doprowadziły na skraj przepaści.

fot. Magdalena i Tomasz Zwijacz Kozica



Sam na sam

Niedźwiedzie nie należą do zwierząt towarzyskich. Jest jednak czas, że na krótko porzucają samotniczy tryb życia. Miłośny zew. Pora na gody przypada w czerwcu. Samce zaczynają wędrować w poszukiwaniu partnerki. Na moment rozpadną się rodziny. Niedźwiedzice, zwykle troskliwe matki, zamiast piastować dzieci, będą się umawiać na kilkudniowe schadзки. Nie czekają ich jednak żadne romantyczne zaloty, co najwyżej demonstracja siły. Miłosne zbliżenie będzie krótkie i przebiegnie bez zbędnych ceregieli. Na wierność partnerów samice nie mają co liczyć. W dodatku czeka je samotne macierzyństwo, bo niedźwiedź opiekę nad potomstwem ma w nosie. No cóż, niektórzy muszą się puszyć, śpiewać, stroszyć pióra i ogony, biegać tam i z powrotem, by wzbudzić zachwyt płci przeciwnej. A niedźwiedź nic nie musi i... zachwyca.

Głodny jak... świstak

Obżarstwo, głód, obżarstwo, głód... Tak wygląda życie świstaków od kuchni. Te małe gryzonie ponad pół roku hibernują. Głęboko uśpione w norze, energię czerpią z podskórnych zapasów tłuszczu. Wiosną budzą się wątłe i wychudzone. Żeby przetrwać, muszą się najeść nie tylko do syta, ale na zapas. Gdyby człowiek ważący 70 kg chciał dorównać świstakowi w dziennej porcji pożywienia, musiałby nałożyć na talerz 20–35 kg! Pod koniec lata można zobaczyć świstacze tłuszczoszki wygrzewające się leniwie na słońcu lub trzęsące grubymi brzuchami. Świstaki nie mają problemów ze znalezieniem pokarmu, bo roślin na tatrzańskich halach dostatek, ale zwierzętom płoszonym przez turystów może zabraknąć czasu na gromadzenie zapasów. Oglądajmy je z daleka.

fot. Miroslav Brezovsky

fol. Adam Gawlikowski

Mamooooo

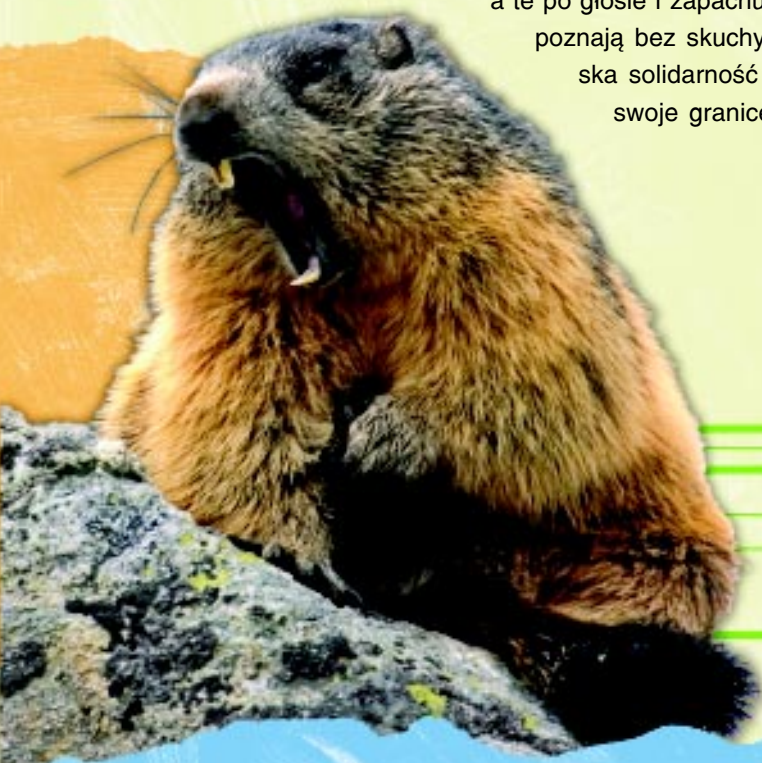
Koźlęta chodzą do przedszkola! Taki sposób wspólnej opieki nad maluchami obserwuje się często w stadach, które składają się z mam kozic i dzieci w różnym wieku. Podczas posiłków zwykle jedna mama przejmuje opiekę nad wszystkimi koźlętami. Prowadzi je na ubocze, w bezpieczne miejsce. Czas upływa maluchom głównie na zabawie, choć muszą się też sporo nauczyć. Zrobią to przy okazji. Podskakują, odbijając się równocześnie czterema nóżkami, skaczą na boki, wykonują obroty w powietrzu. Chętnie uganiają się w wysokiej trawie, a gdy napotkają na płat śniegu, to urządzają sobie zjazdy na ogonie. Przynajmniej jedna z mam asekuje wtedy rozrabiaki, stojąc poniżej. Gdy kierdel zalega na odpoczynek, młode zwykle dalej trzymają się w grupie, bawiąc się w dokuczanie dorosłym kozom. Ale że cieszą się specjalnymi względami, żadna ich nie karci. Nie mogą jednak liczyć na dokarmienie przez cudzą mamę. Kozice karmią wyłącznie własne dzieci,

a te po głosie i zapachu rozpoznają bez skuchy. Babiska solidarność ma swoje granice.



fol. Andrzej Śliwiński

część racicy przylega do skały jak guma. Kopyta zamieniają się więc w buty wspinaczkowe. Także silne mięśnie, budowa kości i proporcje ciała ułatwiają tym pięknym zwierzętom poruszanie w ekstremalnych warunkach. Kozica stojąca na wąskiej półce skalnej bez rozbiegu wskakuje na następną położoną na wysokości swej głowy. Jest też prawdziwą rekordzistką zeskoku – potrafi bezpiecznie skoczyć na twarde podłoże z wysokości siedmiopiętrowej kamienicy!



Zwierzęta w ciekawostkach

Porządek musi być

Jedną z zasad współżycia społecznego każe potrzeby fizjologiczne załatwiać nie w salonie czy sypialni, ale w toalecie. Bliska jest ona świstakom. Budując system podziemnych nor, nie zapominają o... latrynach. Takie przeznaczenie mają uchylki korytarzy. Także na powierzchni te małe czyściochy organizują miejsce na toaletę – wykorzystują niewielkie zagłębienia terenu, małe jaskinie, a czasem wykopują krótkie noriki. Pełna kultura!

fol. Marek Kosiński



Po świstaczu

Seria krótkich świszczących szczeknięć – „Uwaga, może się dziać, ale nie ma dramatu”. Pojedynczy, ostry gwizd – „Nie jest do brze, nogi za pas”. Tak z grubsza wygląda świstaczy system wzajemnego ostrzegania przed niebezpieczeństwem. Może słyszeliście teorię, że świstaki, żyjące w grupach rodzinnych, wystawiają specjalnych strażników? Taką interpretację podważają przyrodnicy. Sądzą, że świstaki widywane na kamieniach czy pagórkach, dawniej brane za wartowników – to najprawdopodobniej takie, które nie mają w danym momencie nic lepszego do roboty. Ostrzega zwierzę, które jako pierwsze dojrzy zagrożenie, ale każdy jego współziomek jest nieustannie czujny. „Pilnuj zawsze swego, nie spuszcza na drugiego”. Rozsądna zasada.

Lek na uspokojenie

Nazwanie kozicy i świstaka kumplami byłoby przesadą. Ale jest faktem, że łączą je wyjątkowe związki. Jadają te same dania w tej samej stołówce – o tych samych porach korzystają ze wspólnych pastwisk. To jednak może aż tak nie dziwić. Ciekawsze jest, że pomagają sobie, ostrzegając się wzajemnie przed niebezpieczeństwem. Każde z nich żywo reaguje na świst lub gwizd drugiego. W dodatku kozice zdają się rozróżniać sygnały wydawane przez świstaki w zależności od tego, czy te zauważyły orła, lisa czy człowieka! Kozice pasące się w pobliżu stanowisk świstaków zachowują większy spokój.

*fol. Tomasz Zwijacz
Kozica*



Widzą słabiej, więc być może mają większe zaufanie do świstaczego wzroku? Z kolei świstaki mogą czuć się bezpieczniej w towarzystwie kozic, bo rozmiar tych drugich zniechęca amatorów świstaczego sadła (np. lisy) do polowań. Czasem trudno uwierzyć, że Natura tak sprawnie ułożyła te ekologiczne „puzzle” wzajemnych zależności.



fol. Andrzej Śliwiński



fol. Tomasz Zwiłczak Kozica

Nie ma jak u mamy

Ale leje! Przelotne letnie deszcze specjalnie kozicom nie przeszkadzają, wystarcza im otrzymanie się z nadmiaru wody. Intensywne opady natomiast skłaniają je do szukania schronienia. Maluchy taką przytulną kryjówkę często znajdują pod brzuchem mamy. Przyrodnicy zaobserwowali, że przed znacznym pogorszeniem pogody zwierzęta żerują intensywniej już na kilka dni wcześniej. Skąd wiedzą o nadchodzących deszczach bez sprawdzenia prognoz w Internecie?...

Szalona miłość

Słów kilka o pewnym przyrodniczym paradoksie i o afekcie. Gdy dokoła coraz zimniej, w capich żyłach krew coraz gorętsza. To znak, że rozpoczyna się okres godowy kozic. W tym czasie samce porzucają męskie towarzystwo i przyłączają się do kierdli samic. Ze zwierząt spokojnych zamieniają się w nadaktywne dzikie furie, którym żadne wyzwanie niestraszne. Będą zaciekle walczyć o względy swych haremów. Potyczki capów to nieustanne, nawet wielokilometrowe gonitwy, popis ekwilibrystycznych skoków, zwrotów i uderzeń. Zaloty są zazwyczaj owocne – przed nadejściem lata urodzą się młode, ale kiedy miłosny żar ostygnie, capy jeszcze długo będą musiały się regenerować. Ale przecież stracić głowę z miłości – to zjawisko znane w przyrodzie.

fol. Witold Kaszkin



fol. Witold Kaszkin

Górski pływak

Jest taki ptak: i śpiewak, i nurek jednocześnie. Lubi sobie pobiegać po dnie strumyka w... okularach pływackich.) Zatyka nozdrza specjalnymi kłapkami, skrzydła zamienia w wiosła i pod wodą szuka czegoś do zjedzenia. Ktoś słyszał? Proszę Państwa, oto pluszcz!

Zwierzęta w ciekawostkach

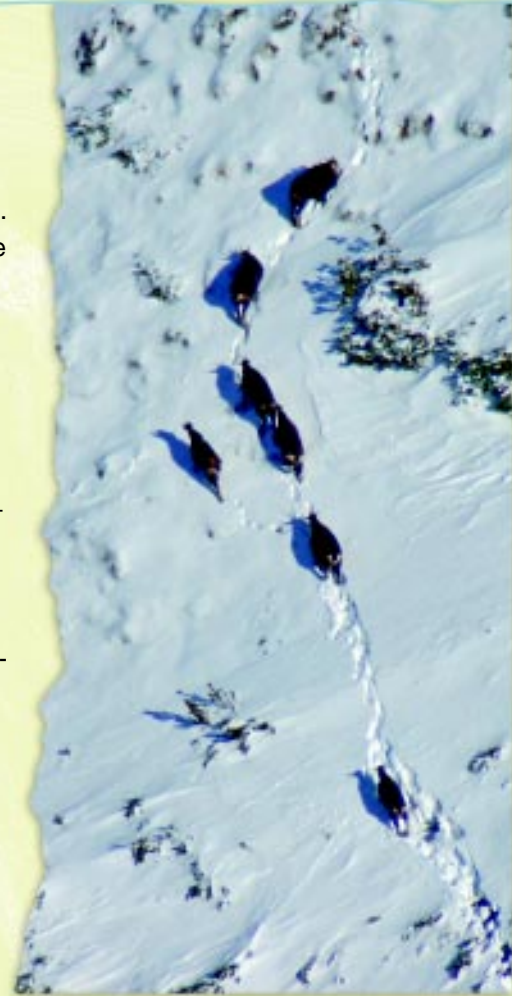
Łzy

Gdyby przyszło nam się wzruszyć w Tatrach i zapłakać, to lokalny patriotyzm wymaga, by łza popłynęła do Bałtyku. Stojąc na Szpiglasowym Wierchu, trzeba zwrócić się na północ. Ale już stojąc na Rysach, można ronić łzy w dowolną stronę. Dlaczego? Główny wododział europejski przebiega główną granią Tatr na odcinku od Wołowca do Cubryny. To ta linia decyduje, czy kropla wody popłynie do Bałtyku, czy do Morza Czarnego.

Specjaliści od lawin

Zima, zima, zima, pada, pada śnieg... My jak zwykle – zaskoczeni. A tatrzańskie zwierzęta wcale się nie dziwią. Natura obdarowała je wieloma przystosowaniami, które pomagają przetrwać w trudnych warunkach. Taka np. ciekawostka: kozice wypracowały taktykę postępowania przy przechodzeniu przez zbocze zagrożone lawinami. Najpierw idzie – ostrożnie i najkrótszą drogą – stara, doświadczona koza, a pozostali członkowie stada czekają w bezpiecznym miejscu. Dopiero gdy przewodniczka szczęśliwie pokona zagrożony odcinek, podążają za nią kolejne osobniki – w zależności od ryzyka – całą grupą lub pojedynczo. Oj, moglibyśmy się od kozic sporo nauczyć...

fot. Magdalena i Tomasz Zwijacz Kozica



Słowacki Rycerz

Giewont właściwie jest Słowakiem! Kolos przesunął się z terenów dzisiejszej Słowacji przez miliony lat, a potem stanął na baczność, by górować nad Zakopanem. To jego geologiczna historia w telegraficznym skrócie. Tatry są niezwykle cenne dla geologów. Na małym obszarze można śledzić problemy analogiczne do tych z innych gór typu alpejskiego. W Alpach jednak przejście z jednej doliny do drugiej może zająć kilka dni. W Tatrach – kilka godzin.

fot. Jerzy Ochoński / photospoland.com



Małe jest wielkie

Idąc na Halę Gąsienicową przez Boczań lub Jaworzynkę, mija się dwie Królowe Kopy. Małą i Wielką. W rzeczywistości Mała jest... wyższa, a Wielka – niższa. Dlaczego? Wielka Kopa Królowa ma większą wysokość względną i jest masywniejsza, zwłaszcza ze strony Królowej Równi – a to tamtejsi pasterze ponazywali okoliczne szczyty. Stąd to nazewnicze zamieszanie...

Niedźwiedź to nie miś

Wyrok śmierci. Tym jest dla dzikiego zwierzęcia pierwszy łatwy pokarm skojarzony z człowiekiem. Inteligencja niedźwiedzia, świetna pamięć oraz niechęć do wysiłku połączona z łakomstwem sprawiają, że najłatwiej poddaje się demoralizacji i nabiera złych nawyków. Jego siła, pewność siebie i wytrwałość w obronie raz zdobytej rzeczy mogą prowadzić do konfliktów z ludźmi, a nawet tragedii. Na początku tego procesu stoisz ty, człowiek. Unikaj kontaktu z dzikimi mieszkańcami Tatr – nie są po to, by być tłem na twoich fotografiach. Jeśli na szlaku nie znajdziesz

kosza na odpadki, to wiedz, że to nie „skandal!” i niedopatrzenie, wynieś swoje śmieci ze sobą. Nie karm dzikich zwierząt. Pozwól im żyć.

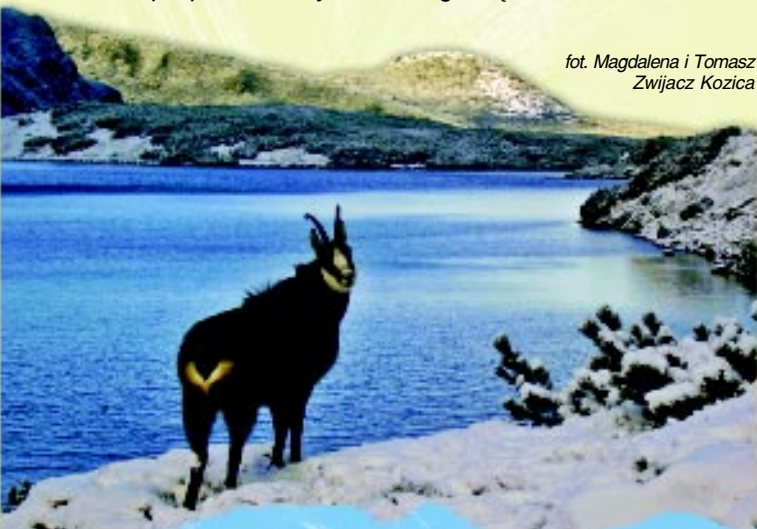
fol. Wojciech Łukaszczyk



Długodystansowcy

Że niedźwiedzie potrafią pływać, było już wiadomo. W sierpniu 1995 r. obserwowano osobnika, który chcąc ominąć napotkanych turystów, wszedł do Morskiego Oka i przepłynął 100 metrów wzdłuż brzegu. Jednak sensacyjna informacja, potwierdzona fotografiami, dotarła do TPN-u pod koniec ubiegłego roku: kozice też! Przyrodnicy twierdzą, że do Czarnego Stawu najprawdopodobniej w ferworze rui wbiegły i pokonały w pięknym stylu długi dystans dwa capy walczące o względy kóz. Czyli po prostu klasyczne: czego się nie robi z miłości...

*fol. Magdalena i Tomasz
Zwijacz Kozica*



Jak cię widzą, tak cię piszą?

W błędzie jest ten, kto niedźwiedzia bierze za niezdarę. Fakt – pozornie ociążała sylwetka, garb, duża głowa, kaczkowaty chód mogą zmylić. Tymczasem niedźwiedź to prawdziwy sportowy talent. Świetnie biega, i pod górę, w dół – może się rozpędzić do 50 km na godzinę! Doskonale się wspina, bez pomocy liny pokona wymagającą drogę taternicką. A i pływanie wychodzi mu całkiem nieźle. Uwierz nam jednak na słowo, nigdy nie szukaj kontaktu z niedźwiedziem. On postępuje podobnie – unika człowieka. Inteligencja ośmiela go jednak do korzystania z łatwego pożywienia, dlatego nigdy nie wyrzucaj resztek jedzenia, papierków itp. To może go zabić. W polskich Tatrach żyje zaledwie kilkanaście niedźwiedzi.

fol. Bożena Wajda



Zwierzęta w ciekawostkach

Nerwowe kozice

Kozice nie przepadają za naszym towarzystwem. Najbardziej naturalny dystans ucieczki przed człowiekiem to ok. 100 metrów. Jednak w parku narodowym odwiedzanym rocznie przez 3 mln turystów zachowanie zdrowych odległości bywa trudne. Kozice w pobliżu obleganych szlaków podczas posiłku znacznie częściej niż zwykle unoszą głowę, aby stałe mieć wędrujących na oku. Gdy komuś przyjdzie do głowy niespodziewanie skrócić dystans, zwierzęta najpewniej odwrócą się do intruza tak, by móc jak najszybciej uciec – bokiem lub zadem, i... zaczną intensywniej skubać trawę. To tylko pozór spokoju. Przyrodnicy zauważyli, że odruch żerowania w sytuacji zagrożenia pomaga zwierzętom rozładować napięcie. Badania próbek odchodów



foto: Witold Kaszkin



foto: Andrzej Śliwiński

tatrzańskich kozic pokazują podwyższony poziom hormonu stresu... Nie dajmy się nabrać – kozice nie lekceważą naszej obecności. Zachowujmy się przewidywalnie i wędrujmy szlakami.

Dobranoc

Największe tatrzańskie śpiochy jesienią żegnają się ze światłem słonecznym, zatykając na ponad pół roku otwory nor zimowych! Niewiele pomyli się ten, kto powie, że świstaki śpią jak zabite. Nie będą jeść, a jedynie korzystać z podskórnych zapasów tłuszczu. Serce zamiast zwykłych 230 uderzeń na minutę wykona zaledwie 15. Temperatura ciała z 37,7 st. C spadnie nawet do 3 stopni. Powietrze w płuca wciągną 4–5 razy w ciągu minuty, a czasem popadną w dłuższy okres bezdechu. Po raz kolejny w ich przypadku sprawdzi się dewiza: grunt to rodzina. Każdy świstak zwinie się w kłębek, a cała krewniacza grupa przytuli do siebie, choć głównym piecykiem będą ciepłe



Na maliny

Wielkie kły i pazury. Jeden rzut oka na niedźwiedzia wystarczy, by pomyśleć – „groźny drapieżnik”. I rzeczywiście potrafi nieźle polować. Najczęściej jednak zjada zieleninę. W jego menu można znaleźć prawie sto gatunków roślin. W ciągu doby pochłania do 15 kg masy roślinnej, co daje rocznie około 2 ton! A oto niedźwiedzie śniadanie... w malinowym chruśniaku.

Niedźwiedzie niemowlaki

W czerwcu niedźwiedzie panny umawiają się na schadzki. Jeśli miłosne wycieczki zakończyły się powodzeniem i niedźwiedzica spodziewa się potomstwa, to zarodek zacznie rosnać dopiero w listopadzie, kiedy przyszła mama ułoży się do snu. Ślepe i bezradne oseski przyjdą na świat w gawrze między grudniem a lutym. I będą naprawdę maleńkie: 350–680 gramów wagi i 30 cm długości, czyli mniej więcej tyle co pół torebki cukru. Do wiosny będą piły jedynie mamine mleko i grzały się w jej gęstym futrze. Kiedy po raz pierwszy opuszczą zimowe schronienie, będą już ważyły 10 kilogramów. A przecież ich mama w czasie gawrowania nie będzie jadła ani piła!

Stuk, stuk, stuk

Przy odrobinie szczęścia w ciszy zimowego lasu można usłyszeć charakterystyczne bębnienie. Tym leśnym perkusistą jest dzięcioł, w tym rzadki i najbardziej tatrzański – dzięcioł trójpalczasty. Nie byłoby go tutaj, gdyby w lesie nie pozostawiano martwych drzew, które są jego stołówką. I jeśli komukolwiek przyjdzie do głowy, że nie-usunięte suche konary to marnotrawstwo – niech wie, że się myli.



od innych dorosłe samce.

Maluchy nie dożyłyby wiosny bez ciepła rodziców. Im więcej domowników, tym większe szanse na ponowne ujrzenie słońca.

fol. Miroslav Brezovsky

fol. Rafał Kamiński



Zebrata
i opracowała:
Paulina Kołodziejska

Mądry przed szkodą

Tatry to bez wątpienia piękne i unikatowe miejsce. Zarazem jednak niebezpieczne, a największym zagrożeniem dla człowieka w Tatrach jest on sam. Brak doświadczenia, nieznajomość podstawowych zasad bezpiecznego poruszania w bądź co bądź alpejskim terenie, kiepski ekwipunek, rutyna, lekceważenie parkowych przepisów – to najczęstsze przyczyny wypadków. I nie ma znaczenia, czy wybieramy się na niedzielny spacer, czy długą turę po graniach.



fol. Andrzej Śliwiński

Najważniejszy jest rozsądek. Każdy z nas ma inną kondycję, inne doświadczenie turystyczne, inaczej reaguje na strach w ekspozowanym terenie, zmianę klimatu. Planując wycieczkę, zawsze dopasujemy jej przebieg do najsłabszego uczestnika. Kontrolujemy czas przejścia. Jeśli idziemy wolniej, niż planowaliśmy, ktoś czuje się tego dnia gorzej, odczuwamy jakies dolegliwości, pojawia się jakakolwiek niepewność co do możliwości ukończenia wycieczki w zaplanowanym czasie – bezwzględnie należy zawrócić.

Pamiętajmy, że nie wystarczy wejść na szczyt, trzeba jeszcze zejść

Ubiór i zawartość plecaka to bardzo istotna sprawa



w doliny, a to zawsze jest trudniejsze. Pamiętajmy również, aby zawiadomić kogoś z rodziny lub znajomych, gdzie i z kim idziemy, kiedy planujemy wrócić, oraz pozostawić numery telefonów wszystkich uczestników wyprawy. Mówi się, że cel uświęca środki. Stawiamy sobie za cel bezpieczny powrót, a nie zdobycie kolejnego szczytu.

Ekwipunek

Nasz ubiór i zawartość plecaka to bardzo istotna sprawa. Każdy źle dobrany element wyposażenia może stanowić o naszym zdrowiu, a nawet życiu. Buty to podstawa. Wysookie, usztywniające kostkę, na grubej podeszwie, najlepiej typu vibram. Bezwzględnie unikamy wszelkiej maści adidasów, tramppek i innych wynalazków – szczególnie wybierając się na długą wycieczkę, nie wspominając już o terenie skalistym. Dobierając buty, róbmy to po południu, kiedy nasze nogi są już zmęczo-



fol. Andrzej Śliwiński

Jeśli zaobserwujemy chmury burzowe lub usłyszymy grzmoty, zwracamy w doliny

ne i spuchnięte; przymierzamy je w grubej skarpecie, zwracając uwagę, byśmy nie byli w stanie w zasznurowanym obuwiu dotknąć palcami czubka buta.

Kolejna sprawa to ciepła i nieprzemakalna odzież. W góry ubieramy się na cebulkę, dzięki czemu łatwo będziemy kontrolować ciepłość ciała. Pierwsza warstwa to tzw. bielizna termoaktywna – zazwyczaj koszulka niechłonna wilgoci. Unikamy bawełny, która wchłania nasz pot i wstrzymuje jego transport na zewnątrz, przez co bardzo szybko potrafi doprowadzić do wychłodzenia organizmu. Następnie zakładamy na siebie warstwę ocieplającą typu polar, a dalej odzież nieprzemakalną i oddychającą zarazem. Kolejny ważny element to rękawiczki i czapka! Zabieramy je w Tatry zawsze, nawet w środku lata. Pogoda w górach

potrafi zmienić się w kilka minut, a letnie opady śniegu nie są tu niczym nadzwyczajnym. Pamiętajmy, że 90 proc. ciepła naszego ciała ucieka właśnie przez głowę. Warto zabrać też zapasowe skarpetki. Nie ma nic gorszego w czasie marszu niż mokre stopy.

W plecaku powinna się również znaleźć apteczka, a w niej plastry, bandaż elastyczny, środki przeciwbólowe, węgiel aktywny oraz folia NRC. Zabieramy odpowiedni zapas wody – utrata jednego litra wody z organizmu to obniżenie naszej sprawności o około 20 proc. – termos z herbatą, czekoladę, kanapki,

sprawną latarkę, a najlepiej czołówkę, i zapasowe baterie. Telefon komórkowy z naładowaną baterią (włączony!), a w nim zapisany numer ratunkowy TOPR: 601 100 300.

Pogoda

To żywioł, który potrafi wprowadzić w kłopoty nawet wytrawnego turystę. W Tatrach pogoda bywa bardzo zmienna i nieprzewidywalna.

Burze są bardzo niebezpieczne, szczególnie gdy znajdujemy się na szczycie lub w jego pobliżu. W „sezonie burzowym” pojawiają się dosłownie znikąd, zazwyczaj po południu.

W przypadku usłyszenia grzmotów, nawet bardzo odległych, lub zaobserwowania typowych chmur burzowych przypominających ogromne kolumny należy jak najszybciej zawrócić i zejść do doliny, pamiętając jednocześnie, aby trzymać się szlaku i zachować spokój. W popłochu możemy łatwo zapchać się w trudny teren, z którego nie będzie odwrotu. Starajmy się trzymać z dala od metalowych elementów, takich jak klamry czy łańcuchy, oraz wody płynącej. Wyłączmy też telefon

Planując wycieczkę, dopasowujemy jej przebieg do najsłabszego uczestnika



fol. Andrzej Śliwiński



fol. Andrzeja Śliwińskiego

Kluczenie we mgle może być w górach śmiertelnie niebezpieczne!

i wyciągnijmy z niego baterię, co zabezpieczy jego układy przed zwarciem na wypadek zawilgocenia – możemy go potrzebować do wezwania pomocy. A co jeśli burza nas zaskoczy i nie ma już szans na ucieczkę z niebezpiecznego terenu? Usuwamy z plecaka metalowe przedmioty takie jak menażki, termos czy sprzęt wspinaczkowy i odrzucamy na kilka metrów. Znajdujemy miejsce, w którym nie zagrażą nam spadające kamienie – minimum metr od ściany. Siadamy na plecaku, podkulając nogi, aby nie dotykały ziemi. Unikamy też pojedynczych drzew lub ich skupisk. Burzom towarzyszą zazwyczaj obfite opady deszczu, gradu, a nawet śniegu, nagłe wezbrania potoków, a nierzadko silny wiatr i duży spadek temperatury. Te ostatnie mogą doprowadzić do szybkiego przemoczenia i wychłodzenia, a to z kolei do znacznego spadku formy i pogorszenia samopoczucia.

Mgła

Mgła również może nas niespodziewanie zaskoczyć. Ogranicza widoczność nawet do kilku metrów, powoduje utratę orientacji w terenie, zawilgocenie skał, a nawet oblodzenia. Jeśli już znajdziemy się we mgle, bacznie obserwujemy przebieg szlaku. Jeśli go zgubimy lub nie jesteśmy pewni dalszego przebiegu, trzeba zaprzestać marszu i czekać na wyjaśnienie lub wezwać pomoc, jeśli mgła się utrzymuje. Kluczenie po omacku, szczególnie w wyższych partiach gór, jest śmiertelnie niebezpieczne!

Lawiny

Wprawdzie lawiny mogą schodzić samoczynnie, ale statystyki są nieubłagane – większość wypadków lawinowych powodują ludzie. Nie da się lawin okiełznać, przewidzieć. Możemy jedynie wytypować miejsca szczególnie niebezpieczne. Formacje najgroźniejsze to strome zbocza, żleby czy też depresje. W takim terenie poruszamy się, zachowując odstępów 10–15-metrowe. Każde tąpnięcia śniegu, „pomruki”, najmniej-

Nie zbaczajmy ze szlaków i nie róbmy skrótów



fol. Małgorzata Kot

sza niepewność co do stabilności pokrywy są sygnałem do odwrotu. Lawiny to nie zsypany się śnieżny puszek, a ogromne, wielotonowe masy pędzące z wielką prędkością.

Bez sprzętu lawinowego, czyli detektora, łopatk i sondy, w ogóle nie powinniśmy planować zimowych wycieczek powyżej schronisk. Rozważmy też zakup lub wypożyczenie plecaka ABS. Posiada on nadmuchiwą sprężonym gazem poduchę powietrza. W razie wypadku utrzymuje nas na powierzchni pędzącego śniegu jak ponton.

Dobrze, jeśli naszą zimową przygodę z Tatrami zaczniemy od odbycia kursu lawinowego, a na pierwsze wycieczki wybierzemy się pod okiem doświadczonych turystów. Nie lekceważmy komunikatów lawinowych, a w szczególności stopni zagrożenia lawinowego. Stopnie nie informują nas o tym, jak jest bezpiecznie, tylko jak jest niebezpiecznie. Większość turystów, widząc drugi czy trzeci stopień zagrożenia lawinowego, interpretuje je jako bezpieczne, bo niskie. A to właśnie przy tych stopniach najczęściej dochodzi do śmiertelnych wypadków.

Jeśli już zdarzy się nam „wyjechać” z lawiną, zrzućmy plecak, narci i inne elementy, które mogą zadziałać jak „kotwica”. Lecąc z lawiną, starajmy się utrzymać na jej powierzchni. Lawiny zachowują się jak woda. Wykonywanie pływackich ruchów może nas uratować przed wciągnięciem pod śnieg. Po zatrzymaniu lawiny, zanim śnieg siądzie i stwardnieje, starajmy się zrobić wokół twarzy jak najwięcej miejsca –



foto. Andrzej Śliwiński

zapewni nam to dodatkową porcję tlenu. Teraz pozostaje spokojnie czekać na ratunek. Jeśli nasi towarzysze lub świadkowie wypadku są wyposażeni w detektory lawinowe, łopatk i sondy, powinni nas szybko namierzyć i odkopać, oczywiście pod warunkiem, że i my mamy detektor, który nadaje sygnał. Jeśli nie, nie ma co się oszukiwać – nie mamy większych szans na przeżycie. Ratownicy dotrą do nas najszybciej po 10 minutach, a my mamy tylko 15, po tym czasie szanse na przeżycie spadają do zera.

Szanuj przyrodę

W Tatrzańskim Parku Narodowym jesteśmy gośćmi, a jego gospodarzami są tutejsze zwierzęta i rośliny. Pracownicy Parku wytyczyli szlaki i wprowadzili wiele reguł poruszania się i uprawiania sportów tak, aby uszanować gospodarzy terenu, zminimalizować wpływ, jaki ma na-

W górach obowiązują pewne zasady poruszania

sza obecność. Nie zbaczajmy ze szlaków, nie róbmy skrótów. Często będziemy wędrować nieświadomi bycia obserwowanymi przez mieszkańców Parku. Zwierzęta przyzwyczały się do widoku ludzi na szlakach, ale każde opuszczenie przez człowieka wyznaczonej ścieżki zawęży ich rewiry, spycha na coraz mniejsze tereny, a na przykład orły może w ogóle zmusić do opuszczenia Parku na stałe. Stosujmy się do zakazów śmiecenia, hałasowania, biwakowania, rozpalania ognisk, kąpieli w stawach. Nie dokarmiajmy zwierząt – to uzależnia je od nas. Nie gońmy ich z aparatami. Zachowujmy się tak, jakby nas wcale tu nie było. Tylko w ten sposób damy sobie i innym szansę na obcowanie z wciąż dziką przyrodą tatrzańską.

Łukasz Janczy

Wolontariat dla Tatr

Od kilku lat Tatrzański Park Narodowy prowadzi akcję wolontariatu. Jeśli komuś leży na sercu ochrona Tatr, chce rozwijać przyrodnicze zainteresowania, spędzić czas w górach, poznać ludzi dzielących te same pasje – może się przyłączyć do licznej już grupy podobnych zapaleńców. To właśnie zrobiła Iga Maliszewska, autorka tekstu. Oto jej relacja.

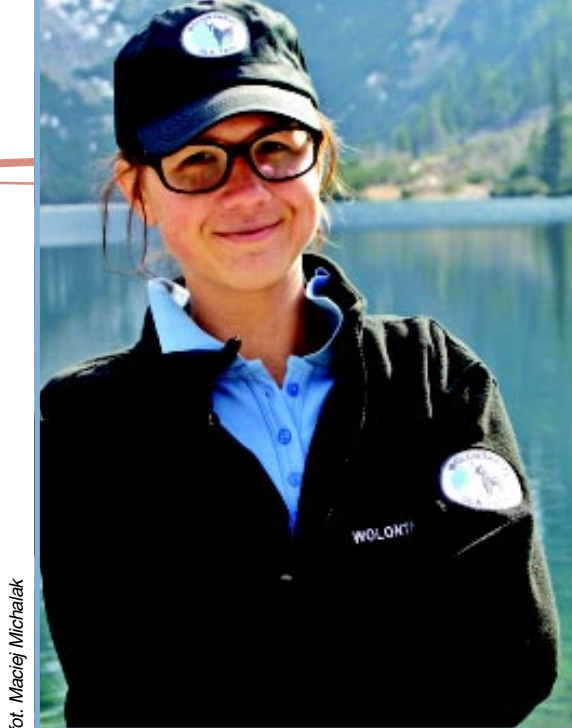


foto: Maciej Michalak

Iga Maliszewska w czasie pracy nad Morskim Okiem

Świstak śpioch i kozica wyczynowiec

Szanowni Państwo! Serdecznie zapraszamy na krótką opowieść o Morskim Oku, największym jeziorze w Tatrach... Nazywam się Iga, to jest Maciek i jesteśmy wolontariuszami Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Sobotni rano przywitał Tatry nieśmiałym słońcem, wyglądającym zza chmur. Pierwszy dzień majowego weekendu dla nas, wolontariuszy, rozpoczął się wcześniej. Szybko ubieramy koszulki z logo TPN, polary i czapki z daszkiem, wszystko w błękitach i szarościach. Musimy się spieszyć, bo na drodze słychać już konie, ciągnące pierwsze dorożki pełne turystów. Przypominamy sobie słowa Jaśka Krzeptowskiego Sababy, koordynatora wolontariatu z ramienia TPN:

– Nad Morskim Okiem zawsze jest pełno ludzi, niekoniecznie zainteresowanych przyrodą. Wolontariuszy czeka tam ciężka praca.

Ciężka praca w weekend majowy? Co tak właściwie nas tu przyciągnęło? Zaczęło się od ogłoszenia, zamieszczonego na stronie internetowej Tatrzańskiego Parku Narodowego o naborze wolontariuszy. Naprawa szlaków, sprzątanie dróg i ankietowanie turystów – spośród wielu zadań, które Park od paru lat powierza wolontariuszom, nam spodobał się pomysł prowadzenia edukacyjnych prelekcji. Po krótkim namyśle zobowiązujemy się o każdej pełnej godzinie nad brzegiem Morskiego Oka rozpocząć opowieść o tym niezwykłym miejscu. TPN zapewnia nocleg i krótkie szkolenie.

– Góry dały mi tak wiele, że teraz mogę im się odwdziżyć! – stwierdza Maciek, wysyłając nasze zgłoszenia.

Znajdujemy się nad brzegiem Morskiego Oka, którego powierzchnia wynosi 34,5 hektara, a głębokość to prawie 51 metrów. Jest jedynym naturalnie zarybionym jeziorem w polskich Tatrach. Jeśli upatrzymy się w wodę, zobaczymy pstrąga potokowego...

Punktualnie o 10.00 stajemy nad brzegiem Morskiego Oka. Tłum z każdą chwilą gęstnieje. Przychodzą całe rodziny, grupy młodych, pary trzymające się za ręce i starsi, z kijami trekkingowymi. W trampkach, balerinkach, traperach, adidasach, sandałach, szpilekach. Dorożką lub

pieszo. Spotykam nawet parę nowożeńców, pozujących do sesji ślubnej na tle monumentalnego masywu Mięguszwieckich Szczytów. Emilia i Krzysztof nad Morskie Oko przyjechali aż z Kielc.

– Chodzicie po górach? – pytam.

– Kiedyś chodziliśmy. Dawno temu – przyznaje pan młody z lekkim wahaniem.

– Kochamy góry, więc tu przyjechaliśmy na sesję – bez przekonania tłumaczy żona. Tłum nad brzegiem jeziora nie sprzyja fotografii.

Drzwi schroniska z trudem wytrzymują obustronny napór wchodzących i wychodzących. W godzinie szczytu zafascynowana obserwuję karkołomne manewry, które głodny turysta musi wykonać, by dotrzeć taczę z jedzeniem do swojego stolika, lawirując między setkami innych schroniskowych gości. Na szczęście właśnie wyszło słońce i część osób może usiąść przed schroniskiem lub zejść nad samo jezioro. Tam już czekamy my. Przypominamy, żeby nie palić i jeść tylko przy stolikach. Tłumaczymy, że ze względu na pstrągi nie należy wrzucać groszków do Morskiego Oka. Dzieciaki za naszym milczącym przyzwoleniem rozpoczynają przy brzegu połów tych monet, które już znalazły się w jeziorze. Kilka osób chowa drobne do kieszeni. Ot, pierwszy mały sukces.

Po naszej lewej stronie widać granicę Żabięgo Szczytu, dalej Niżnie Rysy i Rysy, najwyższy szczyt Pol-

ski. Nad kotłową Morskiego Oka góruje masyw Mięguszwieckich Szczytów, a za nim charakterystyczna igła Mnicha. Po prawej stoki Miedzianego i Opalony Wierch.

Jak mówią niektórzy, to najpiękniejsza panorama górską w Polsce. Turyści zadzierają głowy i z otwartymi ustami wpatrują się w czarne skały i ośnieżone jeszcze o tej porze roku turnie. Na jedną chwilę zamierają śmiechy i milkną rozmowy. Niektórzy podchodzą do nas i ścisłym głosem pytają o tragedie, które rozegrały się na tych stokach. Inni, pewni siebie, dopytują o drogę na Rysy. Odpowiadamy, opisujemy, ale i ostrzegamy. Bez odpowiedniego przygotowania lepiej pozostać przy schronisku albo prze spacerować się nad Czarny Staw.

W czasie tego pobytu kilkakrotnie przyszło nam się przekonać o niefrasobliwym podejściu turystów do górskich wędrówek. Na żółtym szlaku spotkaliśmy pana w czarnych eleganckich półbutach, któremu mu-

sialiśmy wytłumaczyć, że zejście ze Szpiglasowej Przełęczy w stronę Doliny Pięciu Stawów Polskich wymaga użycia czekana i raków. Innym turystom próbowaliśmy wyjaśnić, dlaczego niektóre szlaki o tej porze roku pozostają jeszcze zamknięte. W takich rozmowach idea prowadzenia wolontariatu edukacyjnego okazywała się bardzo uzasadniona.

Ten niezwykły krajobraz powstał dzięki działalności lodowca, który 10 tys. lat temu zalegał na terenie Tatr. Utworzył tarasy z jeziorami, morenę, na której dziś stoi schronisko, i nadał dolinom kształt litery U.

Asfaltowa droga do Morskiego Oka prowadzi z Palenicy Białczańskiej przez dwie doliny: Dolinę Białki i Rybiego Potoku. Jest długa. Dla najmłodszych przejście tych

Odpowiadamy, opisujemy, ale i ostrzegamy



fol. Jan Krzeptowski Sabala

dziewięciu kilometrów to nie lada wyczyn, zwłaszcza przy złej pogodzie. Dreptają wtedy w kaloszach i pelerynach, z nosami spuszczone mi na kwintę. Teraz siedzą zasluchane. Wyobrażają sobie potężny jęczor lodowca spływający z gór. Może dzięki temu powrócą kiedyś w Tatry, by wędrować po szczytach, które teraz tylko obserwują? Mali słuchacze sprawiają, że ze zdwojoną energią kontynuujemy naszą misję.

Znajdujemy się na wysokości 1395 m n.p.m., gdzie przebiega umowna górna granica lasu. Obok schroniska rośnie niezwykle rzadka odmiana sosny – limba. Współpracuje z nią ptak zwany orzechówką...

To jeden z celów edukacyjnego wolontariatu. Walka z synantropizacją, czyli procesem oswojania się dzikich zwierząt z obecnością człowieka. To zjawisko niebezpieczne zarówno dla ludzi (niedźwiedź, który bez strachu zbliża się do szlaków, stanowi poważne zagrożenie!), jak i dla samych zwierząt (od turystów



foto. Jan Krzeptowski Sabala

podjadają to, co niekoniecznie im służy). Niestety, największą winę ponoszą tutaj ludzie. Wystarczy przez chwilę obserwować stoliki przed schroniskiem, gdzie przy dobrej pogodzie turyści uzupełniają kalorie. Nagle podlatuje brązowy ptak, wielkości gołębia. Zupełnie nie przeraża go hałas i ciągły ruch. Zatrzymuje się na najbliższym drzewie, wypatrzuje najlepiej zaopatrzonego gościa

Naprawa szlaków to jedno z wielu zadań wolontariuszy

i... już siedzi obok talerza! Właściciel posiłku, zachęcony zaufaniem ptaka, częstuje go frytką czy hamburgerem. Orzechówka odlatuje wyraźnie zadowolona. Jako wolontariusze cierpliwie tłumaczymy, że kiedy ptak naje się frytkami, straci zainteresowanie tym, co powinien jeść, czyli nasionami limby. To drzewo ma bardzo twarde szyszki, z których nasiona same nie wypadną do gleby. Orzechówka rozłupuje szyszki i magazynuje nasiona w ziemi. Kiedy o nich zapomni, jest szansa, że zakiełkuje nowa limba... Słuchacze kiwają głowami ze zrozumieniem. Wystarczy tak niewiele, żeby wytłumaczyć prosty zakaz karmienia zwierząt. Niestety, jedna prelekcja wolontariuszy trafi najwyżej do kilkudziesięciu słuchaczy. – Przez Morskie Oko w weekend majowy prze-

Jeśli jesteś pełnoletni, interesujesz się górami i chcesz zostać wolontariuszem, drogą elektroniczną wyślij zgłoszenie, którego wzór znajduje się na stronie internetowej www.tpn.pl/wspieraj/wolontariat. Sam zdecydujesz o miejscu i rodzaju zadania, zgodnie ze swoimi możliwościami i umiejętnościami. Termin należy uzgodnić z koordynatorami. Tatrzański Park Narodowy zapewni zakwaterowanie, ubezpieczenie i bezpłatny wstęp na teren Parku w czasie wykonywania zadań. Wolontariusze otrzymują materiały edukacyjne TPN i mają możliwość uczestniczyć w bezpłatnych szkoleniach organizowanych przez cały rok.

wija się ponad 10 tys. osób każdego dnia! – opowiada pracownik, pobierający opłaty za wstęp do Parku.

Powyżej górnej granicy lasu rozciąga się piętro kosodrzewiny, a jeszcze wyżej – hale i turnie. W tych niedostępnych miejscach zamieszkuje się dwa doskonale przystosowane gatunki zwierząt: świstak i kozica.

Najmłodszy słuchacz znów się ożywia. Przecież świstak siedzi i zawija! Szybko wyjaśniamy, że to zupełnie inny świstak. Nasz tatrzański gryzoń jest jedyny w swoim rodzaju i różni się od swojego alpejskiego kuzyna. Nie zawija, bo śpi. Przesypia prawie 200 dni roku. Kozica z kolei ciągle w ruchu. Jej wyczyny na ostrych skałach mrożą krew w żyłach. W tym zwinnym ciele bije ogromne serce, dzięki czemu kozica się nie męczy i nie ma zakwasów. W logo Tatrzańskiego Parku Narodowego umieszczono właśnie to zwierzę o wielkim sercu. Z punktu widzenia wolontariusza odczytuje ten fakt symbolicznie.

I na koniec kilka zasad poruszania się po Tatrzańskim Parku Narodowym... To my jesteśmy gośćmi w świecie zwierząt. Uszanujmy ich dom. Dziękujemy Państwu za uwagę, jeśli są jakieś pytania...

Zadanie wypełnione. Po skończonej prelekcji rozlegają się brawa. Niektórzy podchodzą i nieśmiało zagadują. O dostępność szlaków, o liczby, o sprzęt. To najciekawsza chwila dla wolontariuszy. Czujemy, że zasialiśmy coś, co być może wzrosnie w naszych słuchaczach. Już wiemy, że tu wrócimy. Teraz mamy nową misję, by z całego serca, nie tak wielkiego jak u kozicy, zachęcać do wolontariatu w Tatrach. Nad Morskim Okiem lub nad Stawem Smreczyńskim, w wakacje lub w weekendy. Przez stronę TPN aplikować może każdy, kto chce założyć koszulkę z logo Parku i hasłem: z miłości do gór!

Iga Maliszewska
wolontariuszka
TPN



rys. Dawid Gawęda, kl. IIb



rys. Jakub Dzierwa, kl. VIa



rys. Patrycja Przybylska, kl. Ib



rys. Sylwia Treli, kl. VIa

Czym skorupka

Kto rozumie przyrodę, ten jej krzywdy nie robi. Tą zasadą kieruje się Centrum Edukacji Przyrodniczej TPN, tworząc propozycje dla dzieci i młodzieży.

W TPN, podobnie jak w każdym parku narodowym, istnieje wydzielona jednostka zajmująca się uczeniem właściwych zachowań wobec przyrody, czyli edukacją ekologiczną. To właśnie Centrum Edukacji Przyrodniczej, w skrócie CEP, które działa i na szlakach turystycznych, i w budynkach.

Po pierwsze, są to pomieszczenia przy ulicy Chałubińskiego 42 a, gdzie znajdują się wystawa stała, sale wystaw czasowych, sala audiowizualna i właśnie urządzona sala do zajęć laboratoryjnych. Obok tego budynku rozciągają się łąka i las, są tu dwa stawki i przepływa Potok Fuluszowy – to Ogród Roślinności Tatrzańskiej. W ogrodzie jest amfiteatr i stoły z ławami wykorzystywane przy ładnej pogodzie jako miejsce wykładów, minikonkursów i prelekcji niewymagających sprzętu audiowizualnego. Po drugie, w Kuźnicach CEP oferuje dwie wystawy w budynkach: Spichlerzu i Wozowni, i jedną wystawę w plenerze – na miejscu dawnego dworu Homolaców.

W samych Tatrach oznakowano dwie ścieżki dydaktyczne: w Dolinie Białego oraz wzdłuż drogi od Palenicy Białczańskiej do Morskiego Oka. U wylotu Doliny Olczyskiej, w Jaszczurówce, w miejscu dawnych basenów są stawki będące refugium dla płazów, gdzie przestrzeń została zorganizowana tak, by można prowadzić zajęcia dydaktyczne.

Budynki i trasy to nie wszystko. Działamy też w przestrzeni wirtualnej – w Internecie można nas zobaczyć tu: <http://edukacja.tpn.pl>. Warto zapamiętać ten adres, a najlepiej dodać do swoich ulubionych stron.

za młodu...

Jeśli wie się już sporo o przyrodzie i jej ochronie i chce porównać własne osiągnięcia z wiedzą innych, można to zrobić na rozmaitych konkursach organizowanych bądź współorganizowanych przez Park (patrz: ramka obok).

Przy TPN działa też Kółko Przyrodnicze, stworzone dla uczniów Szkoły Podstawowej nr 3 w Zakopanem i dla szkół ponadpodstawowych. Spotykamy się od ponad dziesięciu lat. Pierwsi z uczestników są już studentami. W ramach Kółka urządzamy zajęcia plastyczne, wycieczki, badania terenowe, warsztaty Teatryku Fioletowy Krokus. Spotykamy się z ciekawymi ludźmi związanymi z ochroną przyrody, odwiedzamy stacje naukowe, galerie sztuki, muzea. Poznajemy poszczególne leśnictwa i pracę leśniczego w różnych porach roku. Prowadzimy obserwacje w Ogrodzie Roślinności Tatrzańskiej, uczymy się czytania tropów i śladów zwierząt. Wyjeżdżamy do sąsiednich parków narodowych. Prowadzimy też własną audycję w lokalnej rozgłośni – Radiu Alex.

Poza konkursami i zajęciami Kółka Przyrodniczego organizowane są zajęcia dla szkół – prelekcje wyjazdowe i zajęcia w Centrum: filmy, lekcje tematyczne, warsztaty, zwiedzanie ekspozycji połączone z aktywnymi formami zajęć.

Wiele wskazuje też na to, że w sierpniu tego roku odbędzie się Piknik Rodzinny „Symbole Tatr”, organizowany przez TPN w czasie Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich. Będzie się działo, oj będzie...

Tak więc, jak widać, możliwości jest sporo... Do zobaczenia w Centrum Edukacji Przyrodniczej Tatrzańskiego Parku Narodowego!

Małgorzata Kot, Marek Kot



fol. Andrzej Śliwiński

Konkursy dla dzieci i młodzieży

Konkurs literacki „Na tatrzańskim szlaku” – dla uczniów szkół podstawowych i gimnazjów z terenu Małopolski. Współorganizowany z Zespołem Szkół im. Legionów Polskich w Poroninie. Odbyło się już pięć edycji. Termin: luty.

Konkurs wiedzy o Tatrzańskim Parku Narodowym – dla uczniów szkół podstawowych z terenu Małopolski. Współorganizowany ze Szkołą Podstawową w Małym Cichem. Każda edycja ma swój temat, np.: fauna, flora, wody, geologia, tatrzańskie skarby kultury i inne. Tego roku tematem jest środowisko wodne TPN. Przed każdą edycją odbywa się wykład przygotowujący prowadzony przez pracowników Parku. Odbyło się już 15 edycji. Termin: kwiecień, maj, czerwiec. Konkursowi wiedzy towarzyszy konkurs plastyczny, związany z tematyką danej edycji.

Konkurs wiedzy o pasterstwie – dla podtatrzańskich gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych. Odbyło się już 12 edycji. Termin: listopad. Na konkursie obecni są również bacowie realizujący wypas kulturowy oraz przedstawiciele urzędów i instytucji współpracujących z Parkiem.

Konkurs wiedzy o Tatrach – dla uczniów szkół ponadpodstawowych z powiatu tatrzańskiego. Współorganizowany z Ligą Ochrony Przyrody. Odbyło się już 31 edycji. Termin: kwiecień – maj.

Górski raj

Monika Cisek, dziś uczennica kl. II Gimnazjum Integracyjnego Nr 74 w Krakowie, swoją przygodę z konkursem literackim „Na tatrzańskim szlaku” rozpoczęła przed trzema laty.

Była wtedy w piątej klasie szkoły podstawowej, a konkurs odbywał się po raz trzeci. Monika zdobyła I miejsce.

Tatrzański Park Narodowy, doceniając jej niezwykle opowiadanie, pt. „Historia Apollinka – tatrzańskiego koziołka”, przyznał nagrodę specjalną w postaci jednodniowej wycieczki w Tatry. Kolejne edycje przyniosły następne zwycięstwa. W ciągu tych lat odwiedziliśmy Kasprowy Wierch, Morskie Oko, Dolinę Chochołowską, Kalatówki, a czas pokaże, gdzie wybierzemy się jeszcze w tym roku.

Monika ma wielki talent i głęboką wiedzę na temat Tatr, co pozwala jej na realistyczne, a zarazem pełne ciepła i sympatii opisanie miejsc, do których jej stan zdrowia nie pozwala dotrzeć.

Małgorzata Kot

Cieszył się Pan Bóg, patrząc na Polskę. Udała Mu się. Wysyłani w różne jej części aniołowie przynosili dobre wieści: że ziemie żyzne i dobrze rodzą plony, że wody czyste, że ludzie pracowici i pobożni. Tylko z Podhala wiadomości nie było. Dręczyło to Pana Boga, ponieważ chciał wiedzieć także, co u górali słychać.

W końcu przywołał Matkę Boską.

– Pomóż Mi, bo nie wiem, co mam zrobić. Brak wieści z Podhala nie daje Mi spokoju – powiedział do niej.

– Chyba wiem, co uczynię. Zabiorę Jezusa i zejdem na ziemię. Za jakiś czas wrócę i wszystkim Ci opowiem – uśmiechnęła się Maryja.

Zeszła więc Święta Panienska z niebios. Idzie, rozgląda się. Widzi zwierzęta nakarmione, ludzi uśmiechniętych. Cieszy się, bo wie, że Boga uradują takie wieści. Niestety, jak to w zimie – co akurat panowała – szybko zmrok zapadł. Przyszła pora nocleg znaleźć. Szuka więc Maryja miejsca odpowiedniego. Przygląda się, czy w pobliżu zabudowań nie ma. Coraz trudniej jej iść, bo Jezusek wcale lekki nie jest, a drogi górskie wyboiste ogromnie. Wreszcie dochodzi do jakiegoś domu. Puka

niepewnie. Gospodarz wychyla się przez drzwi i jego oczy robią się wielkie ze zdumienia.

– Kobieto, a c6ż wy tu robicie o tej porze? I to z dzieckiem?! – dziwi się. Szybko wprowadza Matkę Boską do wnętrza domu.

– Baska, przygotuj tam suche odzienie i strawę jakąś, a duchem! Matka samotna nam się tu zabląkała! – krzyczy pośpiesznie w stronę drzwi sąsiedniej izby.

– Już, pali się czy co? – odpowiada żona, ale po kilku minutach przychodzi, trzymając swoją własną najlepszą suknię, miskę zupy i garnek ciepłego mleka.

Następnego dnia budzi się gospodarz i idzie sprawdzić, jak się miewa gość. Patrzy, a kobiety nie ma. Rozgląda się po całym domu – i nic, śladu nie ma! Wygląda na zewnątrz i musi się chwycić framugi, żeby nie upaść. Od drzwi wie dzie jakby fioletowa droga. Uspokoiwszy się, mężczyzna ogląda ją z bliska. Okazuje się, że jest cała zrobiona z fioletowych lelujek. Kwiaty rosną w śladach stóp odcisniętych na śniegu.

– Baska! Toć my chyba samą Matkę Boską gościliśmy wczoraj! – krzyczy, wchodząc do domu.

Od tego czasu lelujki, nazwane potem krokusami, rosną w Tatrach.

Monika Cisek
(na pierwszym planie)
podczas jednej z wycieczek



fat. Małgorzata Kot

I maja

Misja: zobaczyć krokusy. Miejsce: Dolina Chochołowska. Czas: cały dzisiejszy dzień. Oto jak przedstawiają się moje plany na najbliższe godziny.

Jedziemy samochodem. W ręce trzymam swój ulubiony przewodnik turystyczny. Postanawiam trochę poczytać o celu naszej podróży, więc otwieram książkę. Jestem zdziwiona – dowiaduję się, że Dolina Chochołowska to największa walna dolina polskich Tatr. „Walna” – to słowo do tej pory kojarzyło mi się wyłącznie z lekcją WOS-u. O walnym zgromadzeniu akcjonariuszy opowiadał nam z przejęciem nasz nauczyciel.

– Ciekawe, czy nasz pan od WOS-u wie, że walna dolina to ta, która ciągnie się od podnóża gór aż po ich główny grzbiet. Nie, zdecydowanie lepiej wypadłaby w tym quizie nasza geograficzka! – rozmyślam.

Nie jestem w stanie więcej się dowiedzieć, bo Krzysiek, mój starszy kuzyn, będący dzisiaj kierowcą, zatrzymuje się na parkingu, a Madzia, jego młodsza siostra – jakby tylko na to czekała – szybko wyskakuje z auta. Raźnie do niej dołączam. Swoją drogą, jesteśmy ciekawym przykładem szczebli polskiej edukacji – Madzia jest w III klasie podstawówki, ja (mam na imię Kaśka)

w III klasie gimnazjum, a Krzysiek w tym roku kończy liceum. Magda jest okropnie ciekawska – jej ulubione zdania zaczynają się zwykle od: „A czemu?”, „Co to?”, „Kiedy?”, „Dlaczego?”. I tak ciągle. Całą drogę z Krakowa nie dawała nam spokoju, ale właściwie to dobrze. Nauczy się czegoś, a Krzyskowi to się też przyda – chce być nauczycielem, więc musi umieć tłumaczyć.

Początkiem naszej trasy jest Siwa Polana. Madzia od razu podbiega do stojącego niedaleko krzyża i błaga o zrobienie zdjęcia. Krzysiek fotografuje ją i mówi:

– Świetne miejsce, Madziu, na zdjęcie wybrałaś.

Stoisz dokładnie tu gdzie papież Jan Paweł II.

– Jak to? – dziwi się moja młodsza kuzynka.

– To właśnie tutaj wylądował jego helikopter, gdy w trakcie swojej pielgrzymki do Polski przyleciał do Doliny Chochołowskiej. Stąd też charakterystyczny kształt krzyża – papieski pastorał.

Podążamy zielonym szlakiem w głąb Doliny. Wokół widać małe pasterskie szałaszy. Jest to dość niezwykły widok dla kogoś, kto przez całe życie żył w bloku, bez większego kontaktu z naturą. Zaczynają się pojawiać pierwsze kępy krokusów, ale ciężko je dojrzeć poprzez tłumy ludzi idących przed siebie. Docieramy do kolejnych polan i już widzę, że krokusów wystarczy dla wszystkich! Wydaje się,

że zobaczenie krokusów to niemal misja narodowa. Na Polanie Chochołowskiej zgromadziły się grupy ludzi z aparatami fotograficznymi. Aby nie być odosobnioną, ja także wyciągam swoją „maszynę” i robię kwiatom kilkadziesiąt zdjęć z różnej odległości. Krokusy wyglądają jak dobrze wyszkoleni modele – z jedną różnicą: nie potrzebują makijażu ani stroju, bo mają jedno i drugie. Gdy się patrzy na ich skupisko z większej odległości, ma się wrażenie, że to fioletowe morze! Z bliska natomiast widać, jak piękne są pojedyncze kwiaty. Niska łodyżka, złoty środek

Krokusy wyglądają jak dobrze wyszkoleni modele

fol. Adam Brzoza



fol. Adam Brzoza



Widok szalasów jest niezwykle dla kogoś, kto całe życie spędził w bloku

i fioletowe płatki – czyż nie jest to najpiękniejszy widok na świecie?

Moją zadumę przerywa pytanie Madzi:

– A skąd się wzięły te kwiaty?

– To głównie sprawka pasterzy i owiec. A raczej tych drugich – dodałam i zapytałam dziewczynkę, czy wie, jak owce mogły pomóc kwiatom. Gdy smętnie pokręciła głową, wyjaśniłam, że owce były wprowadzane na polany, gdzie często nadeptywały na nasiona krokusów, wciskając je racicami w ziemię lub przenosząc na nowe tereny.

Uff, misja zakończona – krokusy zobaczone! Krzys i Madzia chcą jeszcze zjeść obowiązkową tatrzańską szarlotkę, bez której – jak oboje twierdzą – nie odjadą. Po pysznym posiłku siedzimy przed schroniskiem. Krzysio tęsknie spogląda to na Grzesia, to na Wołowiec, ale przypominam mu jedną z głównych górskich zasad.

– Krzysiu, pamiętaj: „A” jak aklimatyzacja – mówię stanowczym tonem.

– Akli... co? – pyta Magda.

– Przyzwyczajenie twojego ciała do nowych warunków. Inaczej szybko się zmęczysz i nie wejdiesz nawet na tamtą górkę – tłumaczę, pokazując niskie wzniesienie. – Musisz się przestawić na inny klimat.

– Mam pomysł: przejdźmy się Szlakiem Papieskim do Doliny Jarząbczej, co, dziewczyno? – zapytał Krzys.

Przytaknęłyśmy ochoczo.

– Muszę zrzucić tę szarlotkę! – zażartowałam.

Gdy dotarliśmy na miejsce, Magda nagle zaczęła coś pokazywać. Spojrzałam i uśmiechnęłam się: był to głaz



fot. Jacek Kociłek / photospoland.com

Jan Paweł II:
Mogłem dziś
odetchnąć
powietrzem mej
młodości

z tablicą: „Na to miejsce przybył Papież Jan Paweł II w dniu 23 czerwca 1983 r. »Mogłem w dniu dzisiejszym spojrzeć z bliska na Tatry i odetchnąć powietrzem mej młodości«”.

– Cały dzień z papieżem. Ciekawe, czy następne też? – zastanowiłam się na głos.

– Kto wie? Może... – uśmiechnął się Krzysiek, a Magda podskoczyła.

– Cały dzień z papieżem! – zaśpiewała radośnie.

* * *

Kochali Polacy księżną Kingę. Nie tylko za kopalnie soli, co im w darze dała, ale też za rozumne rządy. Dobrze się ludowi za jej czasów wiodło. Sól, sprzedawana za granicę, dostatek przyniosła.

Jednak roku jednego szczęście opuściło lud Kingi – Tatarzy napadli na kraj. Władczynie, chcąc obronić poddanych, zebrała ich i zaczęła szukać kryjówek. Po pewnym czasie znalazła ją w górskiej dolinie. Górale, widząc ukochaną swoją panią w niebezpieczeństwie, postanowili jej pomóc. Zaczęli walkę z wrogiem. Walka długo trwała. W końcu jednak udało się – góralskie wojsko pokonało najeźdźcę. Księżna i lud odetchnęli z ulgą.

Ciała pokonanych Tatarów pozostawiono w dolinie. Po pewnym czasie zostały z nich tylko kości, od których miejsce to nazwano Doliną Kościeliską.

2 maja

Dziś od rana budziły mnie jakieś halasy. To Krzysio kartkami przewodnika szeleścił, mapę rozkładał, coś mruczał pod nosem.

– Znalazłeś dla nas jakąś ciekawą trasę? – zapytałam zaspana.

– A owszem, owszem. Przejdziemy się do Jaskini Mroźnej, obiad zjemy nad Smereczyńskim Stawem... I wrócimy do Krakowa! – zawołał.

– Ja nie chcę wracać! – rozplakała się Magda.

– No co ty! Krzysio miał na myśli Wąwóz Kraków! – zaśmiałam się.

– Jesteś pewna? – dziewczynka wciąż nie jest zachwycona.

– No jasne – uśmiecham się, głaszcząc małą po głowie.

Przed wyjściem pomagam Magdzie spakować plecak.

– Po co sweter? Przecież jest ciepło! – dziwi się dziewczynka.

– Tutaj tak, ale potem może być chłodniej. Pogoda w górach często gwałtownie się zmienia – tłumaczę. Kilkanaście minut później jesteśmy już w kolejce do wejścia do doliny, kupujemy bilety... i rozpoczyna się nasza kolejna przygoda.

Już po chwili mija nas spora grupa ludzi. Wszyscy śmieją się i witają z nami.

– Skąd wy tu macie tylu znajomych? – zdumiewa się Magda.

– To obcy ludzie. Powitanie to górski zwyczaj – tym razem rolę tłumacza przejmuję Krzys.

Jakiś czas później przeżywamy déjà vu – wchodzi my na Wyżnią Kirę Miętusią i otaczają nas krokusy. Kupujemy po oscypku, po czym ruszamy dalej, zmieniając szlak zielony na czarny prowadzący nas do Jaskini Mroźnej. Chwilę potem przewodnik wprowadza nas do jaskini. Ciepłe

Nietoperze znajdują w jaskini nocleg, jak ludzie w hotelu

foto. Andrzej Śliwiński



ubrania od razu nam się przydadają, bo temperatura spadła do 6 st. C. Widoki zapierają dech w piersiach. Kilka razy prawie rozbijam sobie głowę o niskie sklepienie, a także stalaktyty zwisające z „sufitu”, ale jest to warte tych wszystkich zdjęć, które zrobiłam. W pewnej chwili Magda zaczyna pisać, pokazując coś palcem.

– Patrzcie, tam są nietoperze! – woła.

– Mów ciszej. One boją się ciebie bardziej, niż ty ich – mówię.

Widząc zdumienie na twarzy kuzynki, przeciskam się do przewodnika i proszę o krótką opowieść na temat tych ssaków.

– Nietoperze znajdują w jaskini nocleg, jak ludzie w hotelu. Ponadto nie lubią być budzone, a szczególnie zimną może to dla nich skończyć się śmiercią z powodu wczesnego braku energii. Tak właśnie się stało, gdy turyści mogli tu jeszcze wchodzić w zimie. W pewnym momencie nietoperze po prostu wyginęły. Najczęstszym „gościem” tej jaskini jest ten maluch, nocek wąsatek –

Mam wrażenie, że to sceneria z jakiejś baśni Andersena...



foto. Adam Brzoza

foto. Adam Brzoza



Powitanie obcych ludzi na szlaku to górski zwyczaj

mężczyzna wskazał kilka malutkich stworzonek. – Waży od 3 g do 6 g i jest najmniejszy w Tatrach.

– Słodziutki – uśmiechnęła się Magda.

Nagle Krzysiek ożywił się i zaczął coś nam pokazywać.

– Patrzcie! Chyba już wiem, skąd „zimowa” nazwa tej jaskini! – zawołał, wskazując na ścianę.

Gdy podeszłam bliżej, zobaczyłam na ścianie coś jakby szron – nacieki kalcytu, jak wyjaśnił Krzys.

Wprawdzie w jaskini nie było bardzo zimno, ale przyjemnie jest ogrzać się na słoneczku i popatrzeć na coś innego niż ściany.

– Życie speleologa? Dziękuję, to nie dla mnie – stwierdzam w duchu.

Znów jesteśmy w Dolinie Kościeliskiej. Magda marudzi, że bolą ją nogi – no



fol. Adam Brzoza

Wąwóz rzeczywiście jest wąski i to pewnie wywołało skojarzenie z uliczkami Krakowa

i ja się nie dziwię, bo mnie też, a ona jest dużo mniejsza. Krzys zachęca Magdę do dalszego spaceru, pytając:

– Wolisz obiad zwykły czy artystyczny, co, mała podróżniczko?

– Artystyczny! Artystyczny! – woła dziewczynka ucieszona z nowego miana.

– OK. To dotrwaj jeszcze chwilę. Dojdziemy nad Smreczyński Staw i tam zjemy obiadek – dodał i zaczął nam opowiadać, że staw ten był uważany za bezdenny.

– Jest taka legenda, że pewien góral chciał zamienić go na łąkę. Kopanie rowu zostało przerwane przez głos dobiegający z jeziora, który ostrzegał go o niepowodzeniu, a nawet katastrofie. Wody z jeziora miałyby zalać wszystkie wsie aż do morza. Tak naprawdę staw ten ma około 5 metrów głębokości – dodał.

Skracamy za czarnymi znakami w stronę stawu. Napisał na tabliczce „Smreczyński Staw – 0,5 h” wprawił Madzię w świetny nastrój – jest już chyba bardzo głodna. Wreszcie się okazało, dlaczego Krzysio mówił o „artystycznym” obiedzie. Piękny widok! Świerki wokół stawu wyglądają zupełnie tak, jakby odbijały się w lustrze. Bystra zalotnie przegląda się w toni wodnej. Mam wrażenie, że to sceneria z jakiejś baśni Andersena czy też braci Grimm. Rozsiadamy się na drewnianych ławach i zjadamy obiad. Nasze kanapki wydają się nam prawdziwie królewskim przysmakiem, po tej całej wędrówce, którą mamy za sobą. Nagle koło nas siada grupka dzieci z przyrządami do rysowania i malowania.

Krzysio mi to przypomina, że słyszał o słynnych „gościach” tego miejsca – malarzach: Eliaszu, Gersonie, Wyczółkowskim.

– A Goszczyński i Żeromski? O poetach zapomniałeś? Nie tylko malarze tu tworzyli – śmieję się.

– No dobrze, dobrze! – udaje obrażonego, ale też się śmieje.

Zbieramy swoje manatki. Ponieważ pogoda nam sprzyja, nie spieszymy się zbytnio. Spokojnie zmierzamy w stronę Wąwozu Kraków – ostatniego punktu naszej wycieczki. Właściwie to ktoś musiałby mieć dużą wyobraźnię, żeby porównać to miejsce z naszym miastem, chociaż... Wąwóz rzeczywiście jest wąski i to pewnie ten element jego budowy wywołał skojarzenia z uliczkami Krakowa.

– Czemu ściany wąwozu są podparte patykami? – zdumiewa się Magda.

– To taki zwyczaj. Turyści to robią, żeby się nie zaważyły – wyjaśniam.

Mój wzrok przyciągają sterty pni leżących na ziemi. Tatrzański Park Narodowy jest obszarem chroniącym przyrodę w większości biernie, tzn. że nie ingeruje w przyrodę – stąd zapewne te zwalone drzewa na ziemi – pomyślałam.

Zwiedzanie „Starego Miasta” jeszcze nigdy mnie tak nie zmęczyło. Zwykle przejście przez krakowski Rynek nie wymaga użycia drabinek, łańcuchów czy klamer...

* * *

Maciek Wrona na Podbalu się urodził. Od małego miał smykałkę do robienia w drewnie, a najlepiej mu jedno wychodziło – szkatułki. Potrafił je robić tak dobrze, że cała okolica знаła go jako Maćka Szkatułkarza.

Gdy podrósł, postanowił wykorzystać swój talent. Zaciągnął się na statek pływający po Adriatyku, aby sprzedawać w nadmorskich krainach swoje dzieła. Zarobione pieniądze chował do drewnianego pudełka, a klucz od niego trzymał na sznurku zawieszonym na szyi.

Pewnego dnia, gdy płynął statkiem sztorm się rozjął. Statek zatonął, a Maćka rybacy wyłowili. Kilka dni leżał w domu jednego z nich, po czym ruszył piecho-

ta do domu. Był przygnębiony – co teraz rodzinie powie? Obiecał przywieźć pieniądze, a jego szkatułka zatonała. Po jakimś czasie, zalamany, siadł na kamieniu. Zapatrzył się na góry, przez które przechodził. Łza mu po policzku spłynęła i na ziemię spadła. Opuścił głowę i ukrył twarz w dłoniach. Nagle... Co to? Szum się rozległ, jakby się gdzieś woda masą ogromną przelała. Podnosi Maciek wzrok i czuje, że mu ziemia spod nóg ucieka. Przed nim, tam gdzie jego łza upadła, jeziorko się pojawiło! Przygląda się zdumiony i w pewnej chwili widzi, że mu coś błyska w wodzie znajomo. Sięga... Nie, nie daje rady, bo za głęboko. Wchodzi do wody, znów sięga. Tak! Udało się, złapał. Wyjmuje i oczy mu z orbit wychodzą. Toż to jego szkatułka z pieniędzmi, ta, która zatonała!

– Dziękuję Ci, Boże – myśli, płacząc ze szczęścia.

– Potęga Twoja granic nie ma. Tylko Ty mogłeś sprawić, że ta szkatułka tu przyplłynęła aż z Adriatyku.

Na pamiątkę tego zdarzenia jezioro zostało nazwane Morskim Okiem.

3 maja

Krzysio zaproponował wyjście w Tatry Wysokie. Zgodziłam się, a teraz pakuję ekwipunek. Zaraz... Najpierw ubranie:

- * buty trekkingowe – mam;
- * ciepłe ubrania – mam na sobie;

- * kurtka przeciwdeszczowa – spakowana;
- * czapka – obecna;
- * plecak – jest, oczywiście;
- * apteczka – spoczywa w plecaku.

Cóż... chyba wszystko. Co teraz? Aaa, jedzenie. Kanapki, czekolada... Woda do picia! Zapomniała-

Kolor jeziora przypomina wody legendarnego Adriatyku



fol. Adam Bizoza

bym o niej. Skoro ubrania i jedzenie są spakowane, to jesteście chyba gotowi.

– Krzysiu, zabrać coś jeszcze? – pytam.

– Nie, mamy wszystko. Pamiętasz „burzowe SOS”?

– Jasne, zejść do lasu albo usiąść na plecaku i skulić się. Nie wolno chować się pod pojedynczymi drzewami czy skałami ani używać komórki.

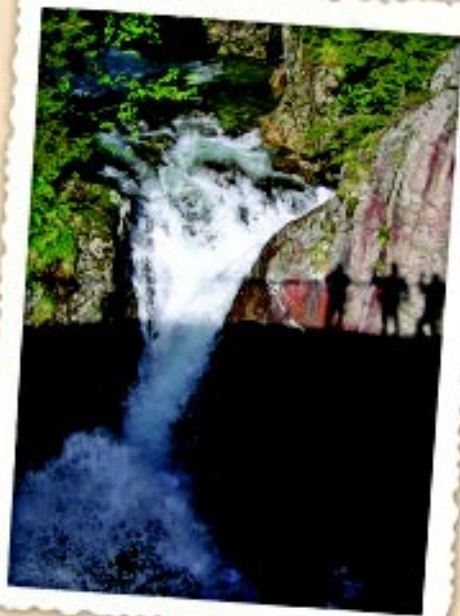
– Super. A ja myślałem, że tego nie uczą w szkole! – żartuje kuzynek.

– Nie uczą. A właśnie, która jest godzina? Trzeba się zbierać.

dzimy nad jezioro po wielkich głazach, wyglądających czasem jak koła młyńskie. Dobrze, że dziś nie ma mgły, nawet odległe stąd Rysy są świetnie widoczne. Jezioro mieni się w słońcu i rzeczywiście jego kolor przypomina wody legendarnego Adriatyku.

– Dziewczyny, chodźcie, zaprowadzę was w moje „zaczarowane” miejsce – woła Krzysiek.

fot. Andrzej Śliwiński



fot. Andrzej Śliwiński



Tatry napalniają moją duszę niesłychaną radością...

– Dokładnie 5.30 – odpowiada Krzysiek.

Jesteśmy już na parkingu na Polanie Palenica. Jest na tyle wcześnie, że prawie nikogo nie ma. Chcemy jak najszybciej dotrzeć do Morskiego Oka. Ponieważ rześkie powietrze sprzyja marszowi, tylko na chwilę zatrzymujemy się na mostku przy Wodogrzmotach Mickiewicza. Czuję, że ten widok napalnia mnie jakąś dziwną radością. Fontanny rozpryskującej się wody przypominają mi ogon białego pawia stroszącego pióra przed samiczką.

Magda wypatruje oznaczeń czerwonego szlaku. Nie ma tu innych, ale sprawia jej to przyjemność. Ja i Krzysiek jesteśmy tak zatopieni w myślach, że nie reagujemy na nic.

Trasa Doliną Rybiego Potoku dobiega końca. Przed nami widać już schronisko nad Morskim Okiem. Scho-



fot. Andrzej Śliwiński

Podchodzimy na niewielkie wzniesienie, z którego rozpościera się niezwykle widok. Mnich po dru-

giej stronie jeziora przygląda się nam w skupieniu. Nie wiele myśląc, pochylam przed nim głowę.

Mój wzrok przyciąga mała kapliczka wisząca na limbie.

– Matka Boża od Szczęśliwych Powrotów? – dziwi się Magda.

– Pierwsza kapliczka, którą tu powieszono, upamiętniała śmierć pracowników schroniska, zmarłych pod lawiną w trakcie rozbijania lodu na jeziorze. Ta, która wisi teraz, została wykonana przez górali. Figurka to kopia Królowej Tatr z Wiktorówek – wyjaśniał Krzysiek.

– A ja słyszałam, że limba nazywana jest królową Tatr – odezwała się Magda.

– Tak, odpowiednie drzewo wybrano do powieszenia tej figury – stwierdzam.

Ruszamy w dalszą drogę. Czeka na nas Szpiglasowy Wierch. Trasa początkowo wydawała się łatwa, ale na Przełęcz Szpiglasową dotarliśmy mokrzy od potu. Pomiędzy jednym a drugim łykiem mineralnej Krzysiek wysapał:

– Madzia, jest 2110!

– Eee, Krzysiu, mamy 2011 rok – powiedziała Magda, z niepokojem patrząc na brata.

– Oj, siostrzyczko, siostrzyczko. Ja myślałem o wysokości przełęczy, a nie o kalendarzu.

– Krzysio, a jak wysoki jest Szpiglasowy Wierch? – pyta Madzia.

– To będzie twój pierwszy dwutysięcznik – ma 2172 metrów.

Magda jest zmęczona, ale zadowolona. Chyba planuje pochwalenie się swoim „wyczynem” kolegom z klasy. Gdy schodzimy z przełęczy, stroma rynnna zmusza nas do stosowania zasady „trzech punktów podparcia”. Szczególnie Magdzie przypominamy o konieczności korzystania z łańcuchów. Gdy trasa staje się łatwiejsza, wskazują Magdzie jeden ze szczytów.

– To Świstowa Czuba – mówię.

– Co? – Magda chyba nie bardzo rozumie.

– Nazywa się tak od świstaków, które mieszkają w tym rejonie – tłumaczę. – Kopia norki, w których śpią i chronią się przed drapieżnikami.

– A jak to możliwe? Przecież tu są same skały!

– Świstaki to maszyny do kopania. Nora jest duża i ma wiele tuneli z toaletą włącznie. Mieszkają w nich całe „świszczące” rodziniki – uśmiecham się.

Madzia rozgląda się wokoło, mając chyba nadzieję, że chociaż jednego świstaka dostrzeże.

– Łatwiej je usłyszeć, niż zobaczyć – wyjaśniam.

– A czy to prawda, że świstaki były zabijane dla sadła? – pyta zaciekawiona dziewczynka.

– Tak. Wierzono, że sadło pomaga na zranienia, kaszel i inne dolegliwości. Teraz w Polsce świstaki są zaliczane do gatunków zagrożonych – głównie przez zbyt dużą liczbę turystów w górach, a także wzrost ilości drapieżników oraz kłusownictwo – odpowiadam.

Dolina Pięciu Stawów Polskich mruga do nas parami swoich głęboko osadzonych wodnych oczu. Kierujemy



foto. Witold Kaszkin

To będzie mój pierwszy dwutysięcznik!



foto. Witold Kaszkin

Dolina Pięciu Stawów mruga do nas parami swoich głęboko osadzonych wodnych oczu

się w stronę Doliny Rزتoki. Miejscami jest bardzo ślisko. To sprawka kamieni, po których idziemy. To tzw. wyglądy lodowcowe. Pamiątka po lodowcu, który przesuwiał się po skałach. Wkrótce stajemy przed kolejnym dziś wielkim wodospadem – Siklawą. Wygląda jak porwany wiatrem welon panny młodej skrzący się w słońcu milionami szlachetnych kamieni.

Zielonym szlakiem powracamy do Wodogrzmotów Mickiewicza, które już raz dziś widzieliśmy, a stamtąd już znaną trasą na polanę, gdzie zaczęła się dzisiejsza wędrówka. Jesteśmy wyczerpani, ale dumni z siebie.

Tatry napelniają moją duszę niesłychaną radością...

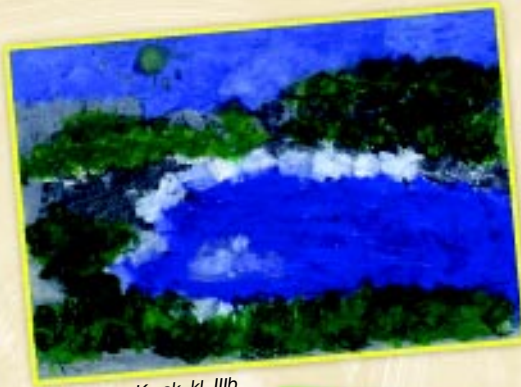
Monika Cisek

Niedźwiedź





rys. Joanna Sobczyk, kl. VIa



rys. Jessica Krzak, kl. IIIb



rys. Ewa Bobek, kl. IVb



rys. Maja Chyrc, kl. VIIb



rys. Milena Szczepaniak, kl. Ib



rys. Filip Stachura, kl. IIIb; Tobiasz Wosik, kl. IIIa

rys. Monika Rembilas, kl. Vb



rys. Kuba Mosór, kl. Vb



rys. Mateusz Gielczyński, kl. VIa



rys. Jas Ostrowski, kl. Ib



rys. Dominik Laciak



rys. Iwona Kovaliv, kl. Ib

rys. Angelika Gołębiewska, kl. IIIb



rys. Dawid Tulacz, kl. IIIb; Angelika Gołębiewska, kl. IIIb



rys. Ola Skalmińska, kl. Ib

